

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE w Niemieckiej Republice Federalnej

JULIUSZ GORYŃSKI

Na zaproszenie Instytutu Spraw Mieszkaniowych i Osiedleńców Uniwersytetu Westfalskiego w Münster, grupa pracowników warszawskiego Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego miała w maju br. możliwość zapoznania się w ciągu 2-tygodniowej wizyty naukowej z problemami odbudowy miast i budownictwa mieszkaniowego w NRF. Dzięki bardzo dobremu organizacyjnemu przygotowaniu podróży i intensywnemu wykorzystaniu czasu pobytu w NRF uczestnicy wizyty zdobyli uzyskać dość wszechstronny obraz budownictwa mieszkaniowego w NRF w jego rozmaitych aspektach organizacyjnych, technicznych i społecznych. Opracowanie bardziej pogłębionej relacji będzie oczywiście dopiero możliwe przy pomocy obszernego materiału dokumentacyjnego, zebranego w rozmaitych odwiedzinach miastach i instytucjach i praca ta zajmie sporo czasu. Niemniej aktualność wielu zagadnień i mimo to nasuwające się porównania z nurtującą nas w Polsce problematyką mieszkaniową i budowlaną zachęcają do spisanie kilku uwag pod świeżym jeszcze wrażeniem niedawno zakończonej podróży, nawet jeżeli opisane fakty nie będą podbudowane szczegółowym materiałem liczbowym i dokumentacyjnym i jeżeli naświetlenie niektórych spraw będzie dalekie od gruntowności i obiektywności, które powinny cechować relację składaną przez naukowców.

O MNIEMNYM CZYMIE GOSPODARZYM

Treścią relacji będą problemy budownictwa mieszkaniowego i rozbudowy miast w NRF. Jednak trudno nie wspomnieć na wstępie chociaż w kilku słowach o sprawie, która dzisiaj frapuje ekonomistów całego świata i która rzuca się w oczy każdemu, kto ma okazję obserwować życie w NRF: o pomyślnej sytuacji gospodarczej, której i tak właśnie już trwanie wydaje się zadawać kłopot wszystkim tym, którzy chcieli w niej widzieć jedynie przemijającą prosperitę, wywołaną przypadkowym koniunkturalnym zbiegiem okoliczności. Rzecz jasna, że takie fakty, jak wysoki stan zatrudnienia w przeludnionym na pozór kraju, jak wzrost stopy życiowej spowodowany szybszym od ruchu cen wzrostem zarobków, jak wreszcie wprowadzanie już w wielu gałęziach wytwórczości skracanie czasu pracy tygodniowej poniżej 48 godzin, zmuszają do refleksji każdego kto odwiedza ten kraj, nawet jeżeli przyjechał on z zamiarem skoncentrowania swojej uwagi na określonej dziedzinie fachowej. Są one też tematem chętnie podejmowanym przez Niemców, przy czym zdumiewa duże zróżnicowanie ich opinii, jeżeli chodzi o doszukiwanie się źródeł tych zjawisk.

Z jednolitą opinią moich rozmówców spotkałem się tylko co do jednej sprawy: „niech pan nie wierzy w istnienie jakiegos „Wirt-

schaftswunder“ (cudu gospodarczego). Jest to pojęcie bałamutne, zaciemniające tylko naszą rzeczywistą sytuację gospodarczą“.

Natomiast następująca nieuchronnie po tym wstępnym stwierdzeniu dyskusja o źródłach i perspektywach trwałości niezaprzeczonej prosperity wykazywała już głębokie indywidualne rozbieżności oceny. Pewna jednolitość panuje może jeszcze, jeżeli chodzi o datowanie początku pomyślnego kierunku rozwojowego gospodarki NRF. Jest to rok 1948, kiedy uchwalono tzw. „Währungsreform“ (reformę walutową), stwarzając za zgodą mocarstw okupacyjnych ówczesnej „Trizonii“ formalne podstawy do wprowadzenia jednolitego systemu gospodarczego na całym obszarze Niemiec zachodnich. Wyliczę natomiast krótko kilka charakterystycznych poglądów co do głównych przyczyn prosperity. A więc: Wykorzystanie przez Niemców światowej konstelacji gospodarczej w czasie „zimnej wojny“, która stworzyła jednorazową szansę dla rozwoju przemysłu niemieckiego. Zamierzona i przypadkowa pomoc mocarstw okupacyjnych, jak plan Marshalla, dostawy dla wojsk okupacyjnych, duże inwestycje tych wojsk i władz okupacyjnych dokonywane na terenie Niemiec zachodnich oraz duże ilości pieniędzy wydawanych przez stacjonujących w Niemczech oficerów i żołnierzy wojsk okupacyjnych, zwłaszcza amerykańskich. Na to ostatnie źródło jako na najważniejsze wskazywał mi właściciel doskonale prosperującego lokalu nocnego we Frankfurcie.

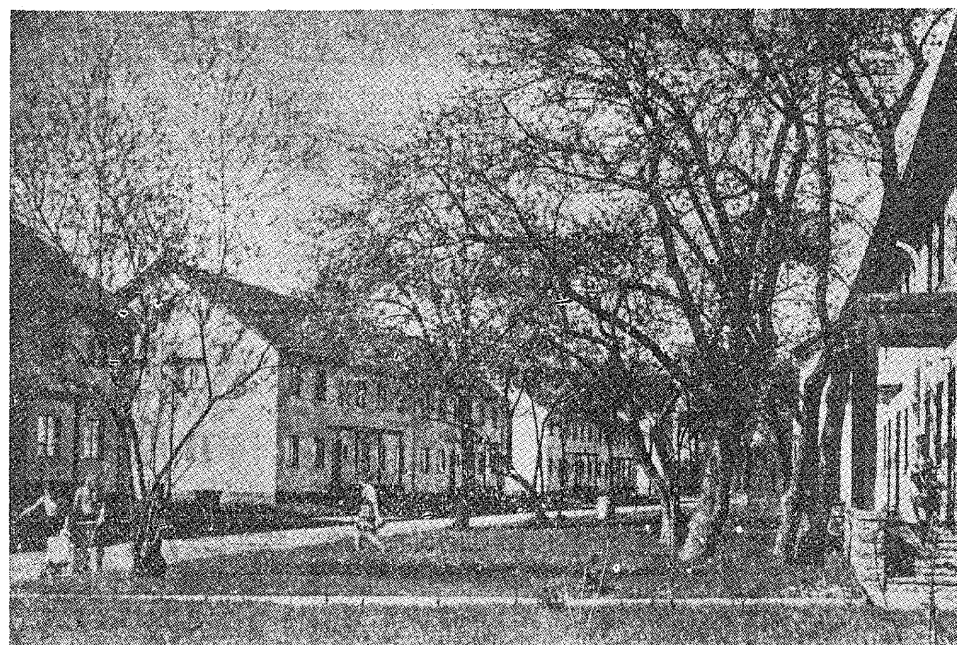
Charakterystyczna była również zupełnie odmienna interpretacja proponowana przez przemysłowca hamburskiego. Twierdził on, że dzięki dokonaniu przez aliantów powojennemu demontażowi szeregu wielkich zakładów przemysłowych przemysł niemiecki uzyskał szansę wyposażenia się w najnowsze, ścisłejsze urządzenia produkcyjne, gdyż został uwolniony od przymusu oczekiwanie na fizyczne zamortyzowanie posiadanych urządzeń. Pokazał mi na drugim brzegu Łaby największą stocznice niemiecką „Deutsche Werft“, gdzie właśnie wodowano połowę gigantycznego tankowca o wyporności 100.000 DWT dla floty słynnego Onassisa. Twierdził, że wykonanie podobnych jednostek w najlepszych stocznicach amerykańskich trwa dwa razy, zaś w angielskich — trzy razy dłużej dlatego tylko, że właściciele tych stocznic nie mieli szansy przegranej wojny i w wyniku alianckiego zwycięstwa pozostali w tyle za postępem technicznym budownictwa okrętowego. Nic więc dziwnego, że stocznice niemieckie są obłożone zamówieniami całego świata już do roku 1965.

Inna nuta znów brzmiała w wyjaśnieniach socjologa: „Nie ma żadnego cudu gospodarczego. Pomyślność gospodarcza, rosnący dobrobyt, to sytuacja stworzona na-

szym zwierzęciem wprost zapalem do pracy (tierische Arbeitswut), z której następnie nie umiemy w sposób właściwy korzystać“. Podobna rozbieżność ocen ujawniała się również w ocenach trwałości pomyślnej koniunktury.

Nie zamierzam wypowiadać własnej opinii w tych sprawach tym bardziej, że wydaje mi się, iż każdy z moich rozmówców miał po trochu rację i że na sytuację obecną złożył się chyba cały kompleks przyczyn, które niechaj badają ekonomiści z zawodu. Chciałbym tylko dorzucić spostrzeżenie co do zniszczeń wojennych. Wydało mi się bowiem, że na ogół przecenia się u nas wielkość zniszczeń w przemyśle NRF, nie docenia natomiast wielkości zniszczeń w substancji mieszkaniowej miast niemieckich. Przypuszczam więc, że w pierwszych latach powojennej odbudowy budownictwo rozporządzało znacznie większym i wydajniejszym zapleczem materiałowym i produkcyjnym, niż zwykliśmy sądzić w oparciu o sytuację powojenną u nas w kraju. Przemysł bowiem materiałów i elementów budowlanych, jako silnie zdecentralizowany, chyba jeszcze mniej od innych gałęzi przemysłu ucierpiał od bezpośrednich zniszczeń wojennych, a demontażowi prawdopodobnie w ogóle nie uległ.

Stąd wyciągnąłbym powierzchowny być może wniosek, że właśnie kierunek na rozwinięcie wielkiego budownictwa — szczególnie budownictwa mieszkaniowego — był chyba jednym z kluczowych elementów w szybkiej powojennej odbudowie ekonomiki Niemiec zachodnich i że wyraźny protekcyjizm okazywany tam budownictwu mieszkaniowemu i przemysłowi budowlanemu nie tylko jest wyrazem docenienia społecznej wagi kwestii mieszkani-



wej, lecz jednocześnie manewrem gospodarczym o węzłowym znaczeniu dla całości ekonomiki.

ROZMIARY BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Od zakończenia wojny do 1956 r. wybudowano i oddano do użytku w NRF około 3,5 milionów mieszkań. W ostatnich latach corocznie buduje się przeszło pół miliona nowych mieszkań, w roku 1956 oddano ich do użytku 581 tysięcy. Licząc przeciętną wielkość mieszkania na 3,5 izb (łącznie z kuchnią), otrzymuje się za rok 1956 ok. 2 milionów nowych izb. Przeciętna wielkość mieszkania wynosi 56 m kw. powierzchni użytkowej (u nas: 2, 8 izb i ok. 45 m kw.). W grubym przybliżeniu można — dla ostatnich lat — stwierdzić, że inwestycje — stanowią około czwartej części produktu spo-

żecznego i dzielą się po połowie na budownictwo i inwestycje niebudowlane.

W ramach budownictwa — budownictwo mieszkaniowe reprezentuje w przybliżeniu połowę, a więc około 25 proc. całości inwestycji. Nakłady na remonty mieszkań ocenia się na około 15 proc. nakładów na nowe budownictwo mieszkaniowe (u nas udział budownictwa mieszkaniowego w całości budownictwa wynosi ok. 20 proc. i w całości inwestycji ok. 10 proc.). Liczby te dostatecznie ilustrują bezwzględna wielkość budownictwa mieszkaniowego i jego względną pozycję w stosunku do całości ekonomiki.

W formie prostego porównania można to sformułować w ten sposób, że w NRF co czwarta zainwestowana marka jest przeznaczona

na budownictwo mieszkaniowe, zaś u nas tylko co dziesiąta zainwestowana złotówka służy temu celowi. Jednocześnie gęstość zaludnienia wyrażona w osobach na izbę jest u nas mniej więcej dwukrotnie wyższa niż w NRF.

Ceny budownictwa rosną stale w ostatnich latach. Jeżeli jeszcze w 1956 r. przeciętną cenę mieszkania określano w wysokości ok. 19 tysięcy marek, to w roku bieżącym przyjmuje się 21—22 tysięcy. Jest to wynik zarówno wzrostu plac i kosztów w budownictwie, jak też stałego polepszania jakości budowanych mieszkań. Trudno o porównanie kosztów budownictwa między rozmaitymi krajami ze względu na trudność znalezienia wspólnej bazy odniesienia. Jeżeli

Dołkoczenie na str. 6

OMNIBUSOWA KONTRAKTACJA

LECH MIASTKOWSKI

Ocena dotychczasowych form i metod kierowania gospodarką narodową, dyskusja nad budową nowego, bardziej sprawnego modelu gospodarczego nie omija problemów związanych ze spójnością ekonomiczną między miastem a wsią. Powszechne jest przekonanie o konieczności zmian dotychczasowego systemu oddziaływania na produkcję rolną.

Chciałbym przedstawić ten problem w dziedzinie kontraktacji. Ograniczę się przy tym do trzech zagadnień: 1) współistnienia kontraktacji i dostaw obowiązkowych, 2) kontraktacji w warunkach deficytu podstawowych środków produkcji rolniej (nawozy sztucznej), 3) kontraktacji w warunkach likwidacji form samorządu rolnego.

KONTRAKTACJA A DOSTAWY OBOWIĄZKOWE

Dostawy obowiązkowe nie były popularną formą spójni, stawały się źródłem konfliktów i kością niezgody. W oczach chłopów stanowiły one „kontyngent“ i podatek. Szczególnego waloru nabiera uniknięcie skutków dostaw i uzyskanie możliwości zbytu na wolnym rynku.

Ponieważ obowiązkami dostaw objęty był cały areal gruntów ornych, powstała sprzeczność pomiędzy potraktowaniem każdego hektara jako potencjalnego arealu dla produkcji piodów objętych dostawami a koniecznością specjalizacji gospodarstwa, zakładanej przez kontraktację. „Miejsce“ dla kontraktacji zostało zapewnione w dwójki sposób: 1) przez wyłączenie zakontraktowanego arealu z obowiązku dostaw (głównie przy roślinach przemysłowych), 2) przez zamiennik, czyli zaliczenie w odpowiednim stosunku dostawy produktu kontraktowanego na poczet obowiązkowych dostaw.

Kontraktacja zaczęła pełnić nową, „obcą“ swoim założeniom funkcję — ucieczki przed bilansowo — naturalnymi i dochodowymi skutkami obciążenia gospodarstwa dostawami obowiązkowymi. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń, opinii pracowników aparatu kontraktacyjnego i samych plantatorów można postawić następujący wniosek: współistnienie i powiązanie tych dwóch form spójni nie stworzyło warunków dla swobodnej realizacji przez kontraktację, tej właściwej

rol i „naturalnych“ funkcji ekonomicznej i organizacyjnej — produkcyjnej oddziaływania na strukturę, poziom i rejonizację produkcji rolnej.

A oto niektóre strony tego procesu.

Wyłączenie arealu zakontraktowanego spod obowiązkowych dostaw dawało plantatorowi dodatkową korzyść. Na jej wysokość miały wpływ takie czynniki jak: norma dostaw z 1 ha uzależniona od klasy ziemi i wielkości gospodarstwa, areal zakontraktowany oraz poziom cen wolnorynkowych. Korzyść z wyłączenia nie miała zatem, nie wspólnego z wysokością plonu i jakością produktu. Wysokość jej była tym większa, im większe było gospodarstwo, wyższa klasa gruntów, znaczniejsza rozpiętość pomiędzy ceną wolnorynkową i ceną dostaw obowiązkowych oraz im większa była różnica pomiędzy arealem zakontraktowanym a faktycznie przeznaczonym pod plantację. Był to bodziec do kontraktacji w ogóle, przy czym bodziec w istocie rzeczy opierający się na zasadzie: nie zakontraktujesz będziesz bity, zakontraktujesz bity nie będziesz.

Korzyść z wyłączenia arealu zakontraktowanego miała charakter ekstensywny, nie stanowiła bodźca do wzrostu produkcji z hektara, faworyzowała gospodarstwa bardziej obciążone obowiązkami dostaw. Plantator osiągał np. 200 q buraka cukrowego z ha otrzymując tę samą, a nawet większą korzyść ze zmniejszenia dostaw zboża, co plantator, który osiągnął 400 q z ha. Pelną, przeciętną cenę jednego kwintala (cena zasadnicza plus korzyść z wyłączenia w przeliczeniu na jeden q) była tym wyższa, im niższy był plon z ha. Działającym w kontraktacji bodźcem w kierunku intensyfikacji produkcji i wzrostu wydajności (cena, premia) przeciwdziałał bodziec do kontraktacji bez względu na wyniki produkcyjne.

Kontraktacja z zamiennikiem nie stwarzała warunków do osiągnięcia produkcji odpowiednio wysokiej jakości. Dostawa produktu zaliczana była na poczet obowiązkowych dostaw w określonej ilościowej relacji, np. 100 kg jęczmienia za 100 kg innego zboża. A zatem za

1 q jęczmienia browarnego i za 1 q jęczmienia „kaszowego“ plantator otrzymywał tę samą korzyść. Kontraktacyjnym bodźcem do lepszej jakości produktu (ceny, premii) przeciwdziałał bodziec „antyjakociowy“, związany z zamiennikiem, którego wysokość była tym wyższa, im większy był plon z plantacji bez względu na jakość produktu. Jest rzeczą charakterystyczną, że przy kontraktacji zamiennikowej (jęczmień browarny, nasiona) można zauważyć tendencję spadkową jakości dostaw. Niewątpliwie działa tu wiele czynników, jednakże „antyjakociowe“ powiązanie kontraktacji z dostawami obowiązkowymi ma też swój udział w kształtowaniu tego ujemnego zjawiska.

Powiązanie obu form zbytu odbiło się na jakości jęczmienia browarnego. Aparat skupu bowiem, chcąc za wszelką cenę wykonać terminowo plan skupu, albo nie honorował późniejszego terminu dostawy zakontraktowanego jęczmienia, albo uwzględniał go w granicach minimum 13 q/ha określonego w kontraktacji. Nacisk na przyspieszenie dostaw prowadził do spadku jakości produktu, nadmiernej wilgotności, marnotrawstwa jego w gospodarstwie rolnym i na punktach skupu, dezorganizacji pracy plantatorów. Oto co pisze na ten temat ob. Ch. J. siedmio — hektarowy gospodarz z pow. Sieradz.

„Do tej pory uprawiając jęczmień browarny nie miałem na myśli specjalnie dużych korzyści materialnych i takowych nie osiągałem. Uprawiałem dlatego, żeby się bronić przed skutkami obowiązkowych dostaw, no i żeby zdobyć coś nawozów sztucznych. Jęczmień browarny kontraktowałem w celu wybrnięcia z obowiązkowych dostaw. Na tym odcinku spełniał moje nadzieje. W praktyce wyglądało to w ten sposób. W minionym okresie termin obowiązkowych dostaw celowo był kładziony na okres gorączkowych prac żniwnych. Człowiek się dwoił, troił, pracował niemal całą dobę, żeby jakoś wybrnąć, a tu kolegiła orzekająca, prokuratura, sankcje karne. W tym „plekie“ kontrakt dawał mi trochę obrony. Termin obowiązkowych dostaw mogłem przesunąć na późniejszy okres. Takie garzkowe omioty tuż po żniwach przynoszą w gospodarstwach

DOŁKOCZENIE NA STR. 2



Budownictwo jest jedną, niestety nie jedną pięcią Achillesową naszą gospodarkę. Szybki wzrost dobrobytu, którego niecierpliwie oczekujemy, może nastąpić tylko wówczas, gdy nasze wykonawstwo budowlane szybko i tanio obsłużywać będzie zarówno nasze potrzeby mieszkaniowe jak i produkcyjne. Zagadnienia, przebiegu wydajności w budownictwie polskim nie poddano dotychczas właściwie żadnym poważniejszym badaniom, większość jednak fachowców zgodna jest w przekonaniu, że obecnie wydajność

ważnym rozwojem techniki, to jednak nigdy nie oczekujemy biernie na pojawienie się nowych pomysłów. Doświadczenie dostatecznie przekonuje nas o tym, że najistotniejsze znaczenie posiada tu odpowiednie zamówienie społeczne. Jeżeli duża ilość energii ludzkiej skierowana jest ku określonej sprawie, wówczas szybko pojawia się szereg lepszych lub gorszych jego rozwiązań. Być może znacznie dłużej czekałaby ludzkość na cukier buraczany, gdyby nie blokada kontynentalna Napoleona i gdyby nie ogłoszony przez niego konkurs. Badania nad penicyliną, być może, również do dnia dzisiejszego nie wykroczyłyby poza sferę doświad-

z ekonomicznego punktu widzenia istota mechanizacji produkcji budowlanej polega na tym, że część pracy ludzkiej wycofujemy z placu budowy i kierujemy ją do fabryk wytwarzających maszyny, jest więc w rzeczywistości innym tylko podziałem pracy. Dopiero w aspekcie ekonomicznym ustaliliśmy, że zakres i opłacalność stosowania maszyn. Mechanizację należy stosować tylko wówczas, jeżeli jest ona ekonomicznie opłacalna. Aby więc odpowiedzieć na pytanie, czy w konkretnym wypadku należy mechanizować procesy produkcyjne, trzeba opracować szczegółowy bilans pracy, potrzebnej dla wykonania określonej produkcji, bez uży-

Aby jednak koszty produkcji mogły decydować o zakresie stosowania mechanizacji, ceny poszczególnych dóbr muszą odpowiadać realnej ich wartości. Problem oczywiście nie jest prosty, sięga on do głębi, do fundamentalnych podstaw naszego ustroju i nie może być rozwiązany tylko w odniesieniu do budownictwa. Dopóki jednak w katalogach maszyn budowlanych istnieć będą nieuzasadnione różnice między cenami maszyn budowlanych pochodzenia zagranicznego i produkcji krajowej, dopóty w dziedzinie oceny mechanizacji panować będzie chaos.

Omówiona tutaj kryterium ekonomiczne opiera się na prawie wartości. Obok niego jednak istnieje u nas, najbardziej dotychczas rozpowszechnione, kryterium mechanizacji, które z prawem wartości nie jest związane. Głosi ono, że mechanizować należy przede wszystkim procesy najbardziej pracochłonne. Wynika ono bezpośrednio z potrzeb gospodarki planowej. Chodził o to, aby wykonać określonych planem zadań produkcyjnych mogło odbywać się przy użyciu jak najmniejszej ilości siły roboczej.

Dokładne znaczenie pracochłonności nie zostało jeszcze sprecyzowane. Jeżeli pracochłonnością nazywać czas wykonywania technicznej jednostki produkcji, np. 1 m sześciu, muru, 1 m kw. tynku, 1 m sześciu, wykopu, to oczywiście nie możemy powiedzieć o stopniu pracochłonności tych robót, gdyż jednostki te są nieporównywalne. Można więc mówić o pracochłonności poszczególnych robót tylko wówczas, gdy ma się na myśli taką ich ilość, jaka niezbędna jest do wykonania określonego obiektu w całości. Najwygodniej jest obliczać pracochłonność na 1 m kw. powierzchni użytkowej, czy na 1 m sześciu, budynku określonego typu.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że np. w budownictwie mieszkaniowym najbardziej pracochłonne są roboty murowe. Przeciwnie stano- wią one około 25 proc. całości robót, roboty ziemne zaś — wykonywane ręcznie — zaledwie niespełna 3

ści czasu pracy społecznej. Nie liczy się owo bowiem z opłacalnością mechanizacji, nie wskazuje sposobów przeprowadzania kalkulacji. Może ona jednak zachować aktualność jako postulat, jako wytyczna kierunku pracy konstruktorów maszyn. Istotnym bowiem warunkiem mechanizacji określonych procesów musi być odpowiednia ich skala, odpowiednia wielkość, odpowiedni front pracy. Nie należy bowiem zajmować się mechanizacją robót występujących w minimalnych ilościach z zaniechaniem innych prac, które występują w ilościach bardzo znacznych. Jednak nawet największa pracochłonność robót nie powinna skłaniać nas do ich mechanizacji, jeżeli w jej wyniku osiągniemy straty w bilansie pracy społecznej.

Należy dodać, że mówiąc o ekonomicznych kryteriach mechanizacji mamy na myśli normalne warunki pracy a nie wyjątkowe. W praktyce bowiem może zdarzyć się, że doraźne okoliczności zmuszają nas do mechanizacji procesów produkcyjnych wbrew wysuniętym postulatowi, gdy chodzi np. o przyspieszenie terminu wykonania robót, gdy istnieją chwilowe trudności na rynku pracy itp. Wypadki te nie mogą być jednak regułą postępowania.

Ważnym kryterium mechanizacji są jej aspekty społeczne. Istnieje u nas powszechnie przyjęty pogląd, że mechanizacja produkcji czyni pracę ludzką mniej męczącą, przyjemniejszą i bardziej odpowiadającą człowiekowi. Poglądu tego na ogół nikt nie poddaje w wątpliwość, chociaż w tej dziedzinie nie prowadzi się najprymitywniejszych nawet badań. Wydaje się, że w sensie ogólnej tendencji, jaka powstaje w wyniku mechanizacji produkcji, twierdzenie to jest raczej słuszne. W konkretnych jednak warunkach maszyn nie zawsze przynosiła człowiekowi ulgę w pracy i zbytnie szarżowanie tym argumentem jest upraszczaniem zagadnienia i ucieczką od uczciwej analizy faktów. Kult maszyn jako dobrodziejstwa robotnika nie zawsze jest uzasadniony.

Można by dać wiele przykładów na to, że robotnicy zatrudnieni przy obsłudze maszyn oceniają swą pracę jako bardzo męczącą i wyczerpującą. Nie trudno również wykazać, że praca ręczna jest najdrowszą i najprzyjemniejszą. Weźmy dla przykładu roboty ziemne. Właśnie ręczne kopanie ziemi jest pracą bardzo zdrową, przyjemną, niezbyt męczącą i w pewnym znaczeniu tego słowa — pracą twórczą. Robotnik oddycha przy niej świeżym powietrzem, wykonuje zharmonizowane ruchy całego ciała, które są przecież niezbędne dla zachowania odpowiedniej kondycji, sam ustala tempo swojej pracy, której wyniki obserwuje bezpośrednio, najczęściej ma możliwość patrzeć na rozległe przestrzenie zachowując swobodę myśli, co w sumie stwarza dobre warunki zdrowotne i przyczynia się do dobrego samopoczucia.

Aby udowodnić słusność wysuniętej tezy, wystarczy zaobserwować robotników mających do wyboru różne rodzaje pracy, w tych okolicznościach, w których zagadnienie pracy nie wchodzi w rachubę. Najlepszym przykładem do starcząca żywność i jeńcy, którzy masowo ciszą się zawsze do łopaty, unikając pracy przy maszynach.

A teraz przyjrzyjmy się pracy obsługującej koparkę. Musi on siedzieć w zamkniętej kabine. Oddycha wylęwanymi gazami spalinowymi i przykrymi zapachami smarów. W ciągu godziny wykonuje około 1000 męczących ruchów kończynami, podczas gdy cały jego tułów jest ułneruchomiony. Tempo swej pracy musi dostosować do tempa pracy maszyny i do ilości poddawianych środków transportowych. Uwaga jego musi być ustawicznie napięta — chwilowe nawet rozproszenie grozi awarią lub wypadkiem. Konieczność obserwacji na przemian bliskich i dalekich przedmiotów w kabine oraz dalekiej osłonecznionej lżyki na zewnątrz — nadzwyczaj męczy wzrok. Ustawiczne wstrząsy i obroty, jakim ulega wraz z całą kabiną, wywołują bóle głowy i złe samopoczucie.

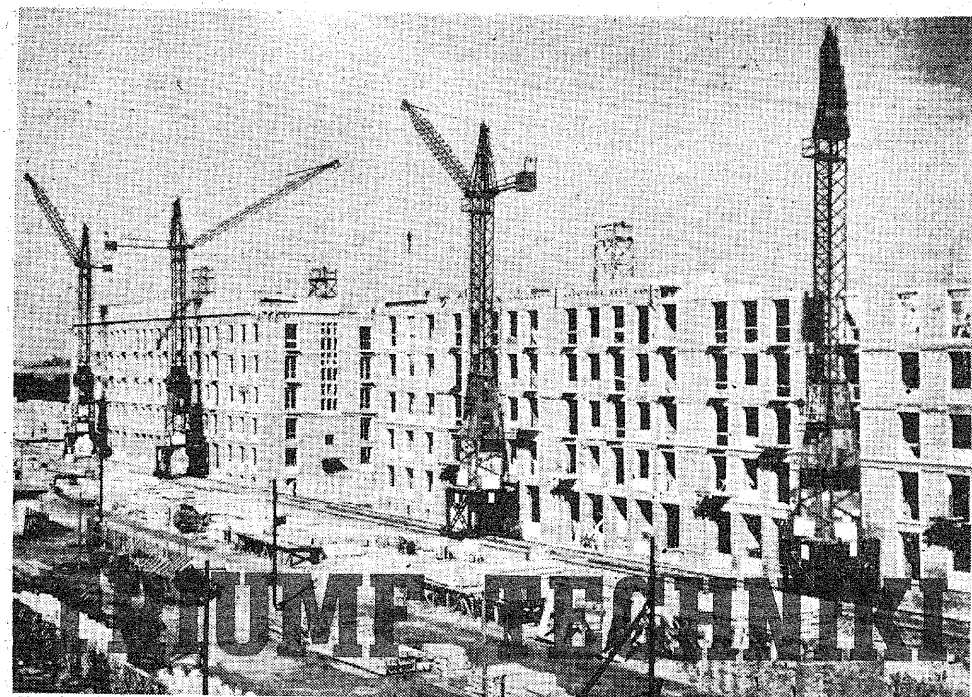
Nie można więc chyba twierdzić, że sama mechanizacja produkcji automatycznie przynosi robotnikowi ulgę w pracy.

Jakie wnioski nasuwają powyższe rozważania? Należy stwierdzić, że słusność mechanizowania produkcji nie da się uzasadnić kategoriami technicznymi. Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że obecnie żyjemy w epoce, w której podstawowe problemy mechanizacji produkcji zostały już rozwiązane i nie są dzisiaj najistotniejsze. Fakt ten jest szczególnie ważny dla Polski — kraju, który pod względem rozwoju techniki nie należy do produujących i wobec tego posiada duże możliwości korzystania z osiągniętych doświadczeń innych narodów. Ewentualna odrębność naszych potrzeb pod tym względem może być łatwo przezwyciężona, gdyż w warunkach naszego ustroju jesteśmy w stanie szybko mobilizować energię ludzką wokół określonych zagadnień.

Najistotniejsze w ocenie mechanizacji produkcji jest więc kryterium ekonomiczne. Przy wyprawdzeniu każdej nowej maszyny do produkcji należy przeprowadzić dokładny bilans pracy społecznie niezbędnej. W związku z tym jest kwestią pilną ustalenie poziomu kosztów maszyn, które by odpowiadały ich wartości. Kryterium pracochłonności należy traktować nie jako regułę ekonomiczną, lecz jako wytyczną do pracy konstruktorów maszyn. Wysiłki ich należy koncentrować wokół mechanizacji procesów najbardziej pracochłonnych.

Odnosnie kryteriów społecznych stwierdzić należy, że są one w Polsce niemal kompletnie zapoznane. Sprawami tymi nikt właściwie się nie zajmuje. Czas jednak powiedzieć sobie szczerze, że samo zastoso-owanie maszyn nie przynosi automatycznie ulgi w pracy robotników. Ciężar zagadnienia leży bowiem zupełnie gdzieś indziej. Tak np. wracając do omawianej już koparki, przez drobne, zupełnie tanie zmiany w kabine operatora, uczynilibyśmy jego pracę przyjemniejszą, a jednocześnie i bardziej wydajną. Wstawienie szyby w dachu dalooby górne oświetlenie kabiny i mniejsze zmęczenie wzroku. Sprężynowe siedzenie zmniejszyłoby wstrząsy. Górne odprawienie spalin poprawiłoby warunki oddychania.

Ze względu na małą intensywność pracy, jaka dominuje na naszych budowlach, problemy te na szczęście nie są jeszcze tak pilne. Jednak z dnia na dzień przybierają na sile.



NAD ZDROWYM ROZSĄDKIEM

STANISŁAW KOTYŃSKI

prac w budownictwie nie przewyższa przedwojennej.

Rozwój budownictwa, jaki niewątpliwie nastąpił po wojnie, osiągnięto tylko dzięki ogromnemu wzrostowi zatrudnienia. W roku 1953 zatrudnienie w budownictwie, w stosunku do ogółu zatrudnionych poza rolnictwem, wynosiło w Polsce 11,2 proc., podczas gdy analogiczny wskaźnik dla USA wynosił 4,72 proc., dla Francji 6,4 proc., dla Anglii 5,25 proc., a dla zniszczonej wojną NRF 5,2 proc. Ze w Polsce budujemy stosunkowo znacznie mniej niż w wymienionych krajach, nie trzeba nikogo przekonywać.

O drogach wiodących do podwyższenia wydajności pracy w budownictwie pisało się i pisze się bardzo wiele. Za najważniejszy czynnik jej poprawy powszechnie uznana została mechanizacja produkcji. Termin „mechanizacja” urosł po prostu do roli fetyszu, niewzruszonego dogmatu, świętości, której nie wolno profanować nawet żadną dyskusją na jej temat. Mechanizację stosowano dotychczas „planowo”, „zgodnie ze wskaźnikami”, zawsze i wszędzie, gdzie tylko można... Na drodze tej doszliśmy już do nielada sukcesów, do takich np., że nasze zmechanizowane budownictwo wielkობlokowe kosztuje znacznie drożej od tradycyjnego, przyczynia się więc do dalszego spadku wydajności.

Obecnie mechanizacja budownictwa stała się na szczęście „dotykalną” bez obawy jej profanowania. Nie mamy jednak jeszcze ujednoliconych poglądów na kryteria jej stosowania, na skutki, jakie ona wywołuje.

Istnieją trzy główne grupy kryteriów, którym należy kierować się w ocenie mechanizacji produkcji: kryteria techniczne, ekonomiczne i społeczne.

Kryteria techniczne sprowadzają się do zagadnienia, czy określony proces produkcyjny może być zmechanizowany ze względu na charakter samej pracy i warunki jej wykonywania. Do mechanizacji najbardziej nadają się procesy wymagające ruchów prostych i jednostajnych. Procesy wymagające ruchów złożonych i zmiennych oraz zmieniające się warunki wykonywania pracy, z czym najczęściej mamy do czynienia w budownictwie, znacznie utrudniają mechanizację i wymagają maszyn bardzo skomplikowanych.

Maszyny skomplikowane mogą powstać tylko w warunkach wysokiego poziomu techniki. Poziom ten określony jest oczywiście zarówno stopniem rozwoju nauk technicznych jak i praktycznymi możliwościami przemysłu maszynowego. Nie znamy, niestety, wszystkich warunków i praw, które wyznaczają rozwój techniki. Gdybyśmy mogli narysować ilustrującą go krzywą, wówczas stwierdzilibyśmy, że odbywa się on skokami. Wiele załamań tej krzywej nie jesteśmy jednak w stanie wyjaśnić, gdyż gwałtowny wzrost techniki następuje czasem wprost nieoczekiwanie, a nawet wbrew wszelkim przewidywaniom.

Aczkolwiek nie potrafimy w sposób planowy i równomierny kiero-

wać laboratoryjnych, gdyby nie istniał silny nacisk potrzeb wojennych.

Pod względem rozwoju techniki państwo socjalistyczne posiada znacznie większe możliwości niż kraje, w których środki produkcji znajdują się w rękach prywatnych. Może więc wskazywać kierunki badań naukowych, prowadzić dla nich totalną kampanię propagandową, ogłaszać konkursy, dysponować funduszami inwestycyjnymi zakładów produkcyjnych i laboratoriów naukowych itd.

Obecnie jesteśmy świadkami potężnego rozwoju techniki, który ogarnia też i budownictwo — dział produkcji, który należy do najbardziej zacofanych pod tym względem. Tak np. koparki, które należą do najbardziej skomplikowanych maszyn budowlanych, są obecnie na usługach budownictwa w przebogatym różnorodnym asortymencie, od maleńkich maszyn na kołach ogumionych do kroczących koparek — olbrzymów o wydajności wielu setek metrów na godzinę. Przeprowadzone niedawno w Warszawie pokazy maszyn do murowania utwierdzają nas w przekonaniu, że przeważająca większość robót budowlanych może już dziś być zmechanizowana.

Nie znaczy to bynajmniej, że rozwój techniki jest już zakończony i dalsze jego losy są nam obojętne. Oczywiście systematyczne ulepszenie maszyn posiada bardzo istotne znaczenie.

Doświadczenie wskazuje, że dla techniki nie istnieją dzisiaj trudności nie do przezwyciężenia. W drugiej połowie dwudziestego wieku nie można chyba mówić o jakichś granicach możliwości ludzkiej pod tym względem. Praktycznie rzecz biorąc, problem sprowadza się do zagadnienia, czy dla określonych procesów produkcyjnych należy maszyny wykonywać w kraju, czy też sprowadzać je z zagranicy.

Opierając się więc na samych kryteriach technicznych nie można określić zakresu stosowania maszyn w produkcji i dokonać jego oceny. Nie można wykluczyć praktycznych dróg mechanizacji i opracować realnych jej planów.

Postęp techniczny jest pięknym hasłem, które jak fanfara rozbrzmiewało dotychczas w Polsce. Ale co to jest właściwie postęp techniczny? Jest rzeczą zastanawiającą, że aczkolwiek jest on głównym celem techniki, nie może on być zdefiniowany pojęciami technicznymi, gdyż prowadzi wówczas do mechanizacji dla mechanizacji, jak to niestety bywało u nas często, do triumfu techniki nad zdrowym rozsądkiem. Czy postępowaniem technicznym byłoby bardzo kosztowne mechanizowanie transportu na pustyni, jeżeli znacznie taniej mogą wykonywać go wielbłądy?

Postęp techniczny jest to stosowanie takich metod produkcyjnych, które w wyniku dają oszczędność pracy ludzkiej. Ale aby zdefiniować ten podstawowy problem techniczny, musielibyśmy użyć pojęć ekonomicznych. Technika nie ma celu w samej sobie, nie może oderwać się od ekonomii bez obawy wynaturzenia.

cia maszyn i przy ich zastosowaniu.

Problemy ekonomiczne powiązane są ściśle z technicznymi i nie mogą być nawet ściśle rozgraniczone. Im lepsze, nowoczesniejsze stosujemy maszyny, tym bardziej są one ekonomiczne.

Wskaźniki pracochłonności przy produkcji ręcznej i zmechanizowanej, którymi ciągle posługują się nasze budownictwo, są tylko jałową zabawką, ponieważ dotyczą tylko placu budowy, a nie uwzględniają nakładów pracy w fabrykach maszyn budowlanych. Jednak biorąc rzecz praktycznie, nie jesteśmy w stanie stworzyć uniwersalnych wskaźników, obejmujących całkowicie nakłady pracy i z konieczności posługując się musimy jednostkami monetarnymi, które problem zaskomnie upraszczają.

„Zastal”, o którym pisał Z. Wy- czesany w artykule „W pięćch kooperacji” (Z. G. Nr 25/57) musi współpracować z 32 zakładami. Jest jednak u nas sporo zakładów, które posiadają 1 — 2 kooperantów, a mimo to kłopoty ich niewiele różnią się od mak produkcyjnych Zakładów Metalowych im. M. Nowotki. Za przykład posłuży nam sprawa kopalni i koksowni w Wałbrzychu.

Dla przypomnienia: nie mamy węgla koksującego poza Zagłębiem Dolnośląskim. Niemcy natomiast dysponowały równocześnie bogatymi złożami węgla koksującego w Zagłębiu Ruhry. Przy takiej konkurencji kopalnie wałbrzyjskie nie miały niemal żadnych szans rozwojowych. Są one bowiem trudne do eksploatacji, czyli koszty wydobywania są tu dość wysokie. Dlatego też obok kopalni powstały koksownie, zakłady gazownicze, fabryka chemiczna. Wśród kilkudziesięciu cennych surowców pogazowych, jakie się tu otrzymuje wystarczy choćby wymienić: metan, tlen, alkohol metylowy... Niemcy produkowali w Zagłębiu Wałbrzyjskim nie tylko najlepszy w Europie Wechodniej i Środkowej koks, ale także kilkadziesiąt węglowodników, m. in. środki spożywcze takie jak sacharyna. Problem nierentowności kopalni wałbrzyjskich został rozwiązany.

Takie przedsiębiorstwa górniczo-energetyczno-koksownicze zorganizowane na wzór niemiecki przetrwały do 1950 r., później zakłady przemysłowe zlokalizowane na terenie poszczególnych kopalni zostały wyodrębnione i przekazane pod opiekę różnych resortów. Decentralizacja w okresie modnego centralizmu była operacją śmiałą, ale nieudaną.

Kopalnie i koksownie posiadają wspólną sieć gazową, wodną, elektryczną, sprężonego powietrza, korzystają z tych samych dróg dojazdowych i bocznic kolejowych. Ma-

ją wspólne sławy osadnikowe, system alarmowy i przeciwpożarowy. Znajdują się za tym samym parkanem, co zresztą nie przeszkadzało do niedawna w uruchomieniu oddzielnych biur przepustek, nawet Straży Przemysłowej. Łączy je pozornie wszystko, w rzeczywistości interesy ich są różne, sprzeczne. Dlaczego?

Kopalnie, koksownie i elektrownie są oddzielnymi przedsiębiorstwami, kierującymi się własnymi planami. Kopalnia ma wydobywać węgiel, Zakłady Koksownicze — produkować koks. Węgiel jest jednak różny, nie wszystkie wydobywane tu typy odpowiadają potrzebom koksowni. Aby kopalni nie interesowała wyłącznie strona ilościowa produkcji, ustalono system bonifikat za przekroczenie parametrów zapozielenia i zawilgożenia węgla. Zarządzenie to nie zapobiegło fatalnym skutkom. Plan, najczęstszy zresztą niewykonywany w przeszłości — był dla kopalni przyswojonym biczem. Niesłychanie trudne warunki geologiczne, brak górników, nierozpoznane złoża — wszystko to z góry przekreślało możliwości dopełnienia warunków umowy. Ostatecznie, nie koksownie wylały kopalniom bonifikaty, ale kopalnie dopłacały do dostarczania surowca. Niemal połowa „wypracowanego” przez koksownie zysku — to efekt przekroczenia przez kopalnie wymaganych parametrów. Poza tym liczne reklamacje od klientów za dostarczenie koksów złej jakości obciążały kopalnie. Dość powiedzieć, że w ub. roku długi kopalni wałbrzyjskich w Zakładach Koksowniczych przekraczały sumę 50 mln zł. Po długich targach Ministerstwo Hutnictwa zrezygnowało z 50 proc. tej sumy.

O stratach prestiżowych lepiej nie wspominać. Odbiorcy koksów reklamowali i to często, prosili nawet żeby im przysyłać przy każdym transporcie koksów wodę, ale oddzielnie, w cysternach.

Próby zmiany naprawdę złej sytuacji nie dają rezultatu. Kiedy w tym roku wydawało się, że obydwa zainteresowane resorty: górnictwa i hutnictwa doszły do porozumienia, w maju dyskwalifikowano znowu 7 tys. koku odwieńniczego. Przyczyna była już niejako tradycyjna, to znaczy dostarczenie przez kopalnię węgla nieodpowiedniego typu.

Trudno obliczyć straty, jakie przynosi kooperacja przedsiębiorstw ochraniających przez ten sam parkan. W takiej sytuacji, kiedy kilkunastu doświadczenie przemawia za przywróceniem dawnej formy organizacji przedsiębiorstwa górniczo-energetyczno-koksowniczego wydaje się, że dalsze przeciąganie tej sprawy jest walką wydaną zdrowemu rozsądkowi. Jednakże argumenty przeciwników kombinatu nie są pozbawione przynajmniej pozorów logiczności. Przypatrzmy się, że rzeczywistość do 1950 r. kopalnie były o wiele bardziej rentowne, podobnie jak i koksownie, że koks był naprawdę dobry, administracja mniejsza o kilkadziesiąt osób, wartość produkcji przypadająca na 1 pracownika fizycznego — wyższa. Równocześnie uważają, że stworzenie kombinatu wpłynie niepomysłnie na jakość koksów, gdyż koksownie połączone wspólną więzią materiałną z kopalnią obniżą swoje wymagania. Poza tym — jak twierdzą — obecnie przeważa tendencja budowania koksowni w pobliżu hut, co jest prawdą. Niemniej jednak koksownie wałbrzyjskie już stoją i to od szeregu lat na terenie kopalni i nikt pewnie nie podejmie się ich przeniesienia.

Na marginesie sprawy warto zaznaczyć, że koksownie wałbrzyjskie przynoszą niezły dochód Ministerstwu Hutnictwa, co nie jest bez znaczenia w obecnych sporach organizacyjnych. Nie można pominąć również i argumentu, w którym przeciwnicy tworzenia kombinatu w Wałbrzychu nawiązują do aktualnej sytuacji. Przed 1950 r. koksownie pracowały wyłącznie niemal na

węglu miejscowym, obecnie otrzymują 30 proc. węgla górnośląskiego, a w przyszłości będą bazować w 40-50 proc. na węglu wałbrzyjskim. Słuszne jest oszczędzanie węgla koksującego, którego nie mamy w nadmiarze, ale równocześnie niewątpliwie jest i to, że zamiast węgla koksującego na antycyt wymaga dotrzymania przede wszystkim warunków technologicznych. Węgiel koksujący dostarczany do koksowni w zmniejszonych ilościach musi być jakościowo bardzo dobry. Można to uzyskać, tak przynajmniej mówi kilkunastu praktyków, wyłącznie poprzez realne zainteresowanie kopalni ostatecznym produktem, t.j. koksem. W tym celu kopalnie przy prowadzeniu badań geologicznych będą zwracać szczególną uwagę na pokłady, w których znajdują się typy węgla potrzebne dla produkcji koksów etc.

Zamiast wniosków, których tyle już zapadło na różnych konferencjach, przypomniemy tylko, że rozdzielenie „braci sjańskich” jest operacją trudną, niemal zawsze niebezpieczną. Poprzedzą ją skrupulatne badania organizmów pacjentów i rozważna diagnoza. Operacja często w ogóle jest niemożliwa do przeprowadzenia, na przykład wtedy gdy pacjenci posiadają wspólny układ, sympatyczny. Niestety, w przeciwieństwie do ludzkich, organizmy gospodarcze można łączyć i rozdzielać dowolnie. Skutki niewłaściwe w momencie operacji dają jednak znać o sobie w okresie późniejszym, wprawdzie nie tak bolesnie jak u ludzi, niemniej są dotkliwe i namacalne.

W. W.

Czy PGR mogą być rentowne

BOLESŁAW GÓRALEWSKI

Jeżeli podwyższymy ceny na różne odebiegają od cen państwo-
żel wymienione produkty, które wego skupu rynkowego, to otrzy-
obecnie obowiązują PGR, a wy- mamy:

Zwiększenie wpływów z tytułu podwyżki cen

Wyszczególnienie	Ceny zbytu obecnie obowiązujące PGR zł/q	Ceny zbliżone do cen państwowego skupu rynkowego zł/q	Zwiększenie wpływów z tytułu podwyżki cen w mln zł
Pszenica	170	330	
Zyto	120	240	
Jęczmień	120	240	
Jęczmień browarn.	170	275	
Owies	110	240	
Razem zboża	—	—	636,8
Burak cukrowy	48	88	109,2
Rzepak	600	750	80,8
Ogółem	—	—	826,8

Z powyższego łatwo wyliczyć, że na skutek zwiększenia wpływów o 826,8 mln. zł straty PGR zmniejszą się do 1.825,5 mln. zł. Można zaryzykować, dlaczego nie proponuje się regulacji cen na pozostałe produkty. Zgoda — zakładamy, że na skutek zwiększenia cen jeszcze innych produktów otrzymujemy dodatkowo kilkadziesiąt milionów złotych. Sprawy to jednak nie rozwiązuje, gdyż PGR nie posiadają monopolu na ceny zbytu.

W wyniku ostatnich posunięć Rządu wydatki PGR zwiększą się dość poważnie z tytułu podwyżki cen na materiały kupowane z zewnątrz.

Zwiększenie wydatków wyniesie z tytułu:

- a) różnicy wynikającej z podwyżki cen na materiały budowlane 446,7 mln zł
- b) różnicy wynikającej z podwyżki cen na nawozy mineralne 264,7 „ „
- c) różnicy wynikającej z podwyżki cen na pasze kupne 263,1 „ „
- Razem zwiększenie wydatków 974,5 „ „

Uwzględniając wzrost wpływów PGR z realizacji (o 826,8 mln zł) oraz zwiększenie nakładów na materiały kupne (o 974,5 mln zł) strata wyniosłaby — 2,600 mln zł.

Należy podkreślić, że po zwiększeniu funduszu plac dla PGR, wydatki PGR zwiększą się o dalsze miliony złotych. Nie trudno się przekonać, że w takiej sytuacji nawet ceny państwowego skupu rynkowego nie rozwiążą sprawy zlikwidowania przynajmniej w większości gospodarstw deficytowości PGR.

CO ROBIĆ?

Rozrachunek gospodarczy w PGR spełni poważne zadanie, jeżeli stworzy się warunki racjonalnego gospodarowania na możliwie jednolitych zasadach oraz na konsekwentnie określonym systemie cen. Prawidłowy system cen może stać się podstawą ożywionej działalności gospodarzy PGR oraz wpłynąć w sposób zasadniczy na wyniki pracy gospodarstw i ich załóg.

Związanie z rentownością określonych korzyści materialnych dla gospodarstw i załóg stworzy bodźce, które w PGR powinny działać znacznie skuteczniej niż drobniarstwo reglamentacja administracyjna. Istniejący dotychczas system planowej deficytowości w PGR ujawnił dostateczną ilość słabych stron, które kwalifikują do zaprzestania tego systemu, nie mówiąc już o wydzikach społecznym na samo wspomnienie deficytowości PGR.

Wiadomą jest sprawą, że deficyt PGR wynika między innymi stąd, że realizują one swoją produkcję w podstawowej masie po cenach niższych od kosztów własnych.

Nie jest również tajemnicą, że stosunek między kosztami produkcji mięsa i zboża kształtuje się w PGR na wyższym poziomie niż w gospodarce indywidualnej.

Wobec tego, że w chwili obecnej nawet ceny państwowego skupu rynkowego w większości gospodarstw nie ratują od deficytu, powstaje zagadnienie — jak sfinansować PGR?

Proponuję, aby do podstawowych produktów żywnościowych przez gospodarstwa rolne wprowadzić system cen wyrównawczych.

Ceny wyrównawcze dopłacałby bank w miarę realizacji podstaw dla państwa lub innych sprzedawców, które zalicza się jako podstawy dla państwa.

Deficyt PGR po uwzględnieniu

zwiększenia nakładów z tytułu podwyżki cen na materiały zakupowane z zewnątrz (bez zwiększonego funduszu plac) — wynosi 3.426,8 mln. zł (tj. 2.452,3 + 974,5). Wartość planowanych odstaw dla państwa w 1957 r. niżęj wymienionych produktów wynosi 3.593,7 mln zł.

Aby więc sfinansować deficyt (3.426,8 mln zł) przy pomocy niżęj wymienionych produktów trzeba ustalić następującą relację cen wyrównawczych (patrz tablica poniżej).

CO DAJĄ CENY WYRÓWNAWCZE?

Większość gospodarstw rolnych stałaby się „rentowna” pod względem finansowym, a tylko pewna część PGR po starciu z konkurencją w dalszym ciągu z dotacji ponad ceny wyrównawcze. System taki stworzyłby lepsze warunki dla działalności gospodarstw, które przeszły lub przechodzą na rozrachunek gospodarczy.

Stwierdzić trzeba wyraźnie, że gospodarstwa w dalszym ciągu otrzymywałyby dotację (bo tak należy rozumieć dopłaty bankowe), lecz w zależności od wielkości realizacji, a ściślej mówiąc od dostaw dla państwa.

PGR przy takim systemie cen byłyby ekonomicznie zainteresowane w jak największej ilości odstaw dla państwa oraz wykazywałyby tendencję do obniżki kosztów własnych.

W ramach jednego Wojewódzkiego Zarządu PGR powstałoby gospodarstwa rentowne i deficytowe. Wyodrębnienie gospodarstw deficytowych pozwoliłoby na opracowanie planu perspektywicznego, który przewidywałby określone inwestycje i środki organizacyjne dla doprowadzenia ich do normalnego stanu. Z drugiej strony jednolite ceny wyrównawcze spowodują pewne uprzywilejowanie gospodarstw silniejszych ekonomicznie, w których masa zysku ukształtowałaby się nadmiernie wysoko w porównaniu z gospodarstwami np. poddługowymi.

Obawy przed nadmierną masą zysku w niektórych gospodarstwach mogą wydawać się słuszne. Kontrargument jest taki, że wobec wysoce zróżnicowanych w poszczególnych gospodarstwach nakładach pracy żywej do zużytych środków, zachodziłaby konieczność wprowadzenia systemu podatków. Rozróżniając stopę podatkową w zależności od warunków produkcji dawałoby się w ten sposób możliwość równego startu dla wszystkich PGR, których obiektywne warunki produkcji są różne.

Ceny wyrównawcze

Wyszczególnienie	Cena zbytu obecnie obowiązująca PGR zł/q	Cena wyrównawcza zł/q	Razem cena zbytu + cena wyrównawcza
Pszenica	170	160	330
Zyto	120	120	240
Jęczmień	120	120	240
Owies	110	130	240
Bu a : cukrowy	48	44	92
Rzepak	600	520	1.120
Tuczniaki	1.630	1.370	3.000
Bekony	1.800	1.550	3.350
Mleko *)	2,28	1,72	4 00

*) ceny za 1 litr.

Zakładam, że jednolite ceny wyrównawcze obowiązywałyby jeden lub kilka wojewódzkich Zarządów PGR. Różnicowanie cen wyrównawczych na gospodarstwa czy zespoły wydaje się niewskazane, gdyż w tak niewielkim kraju, jakim jest Polska, wcale niełatwa sprawa byłoby wydzielenie gospodarstw czy zespołów, które różniłyby się między sobą pod względem klimatycznym oraz ekonomicznym.

Podstawą przy różnicowaniu gospodarstw musiałaby być znajomość kosztów w jednostkach danego gospodarstwa, a jak wiadomo PGR nie prowadzi kalkulacji kosztów od 1954 r. Można zrobić uwagę, że w ten sposób poderwie się właściwy kierunek wzrostu produkcji PGR. Wydaje się, że nie powinniśmy się obawiać zwichnięcia produkcji na korzyść produktów wysoko akumulatywnych, gdyż wysokość akumulacji może być ustalona w zależności od hierarchii potrzeb poszczególnych produktów.

Przy systemie podatku winna obowiązywać zasada stałości wymiaru, mimo że zyski PGR mogą kształtować się w zależności od bardziej lub mniej intensywnej działalności gospodarzy.

Aby zapobiec zbyt dużej masie zysku, która musiałaby pozostać w gospodarstwie, należałoby wprowadzić progresję podatku w zależności od wielkości zysku. Z drugiej strony progresja podatku powinna zakładać opłacalność gospodarstwu i zapewniać zażądze możliwości wygospodarowania większych zysków.

Przy tak zorganizowanym systemie finansowym nie miałyby miejsca tendencja do zaniżania zadań planowych lub planowania zbyt wysokich kosztów.

Poruszone zagadnienia nie wyczerpują oczywiście całego problemu. Wymaga on wnikliwego przeanalizowania szczególnie w chwili obecnej, kiedy PGR przechodzą na rozliczanie się w roku gospodarczym.

*) Dotychczas PGR opracowywały swoje plany oraz rozliczały się finansowo w ramach roku kalendarzowego.

*) Suma deficytu nie jest odpowiedzialnością działalności, gdyż PGR większość swoich produktów sprzedają poniżej kosztów własnych.

*) Uważam, że w okresie najbliższych lat w miarę obniżki kosztów własnych — PGR będą mogły przejść na system cen państwowych skupu rynkowego, a w dalszej perspektywie cen produktów realizowanych przez PGR będą mogły być oparte na kosztach produkcji.

Państwowe Gospodarstwa Rolne w bieżącym roku przechodzą na rok gospodarczy 1957/58 (tj. od 1 lipca 1957 r. do 30 czerwca 1958 r.).

Zmiana ta pozwoli gospodarstwom rolnym na sporządzanie planów produkcyjnych oraz rozliczeń finansowych w ramach cyklu produkcyjnego.

Upraszcza się poważnie księgowość i wyliczanie wyniku finansowego, który gospodarstwa będą wyliczać poprzez różnicę wartości sprzedaży i zakupów.

W ramach dotychczas przeprowadzonej decentralizacji, kierownicy gospodarstw otrzymali większe uprawnienia o około 600 gospodarstw pracuje już na pełnym rozrachunku gospodarczym. Przewiduje się, że do końca bieżącego roku ilość ta przekroczy cyfrę 2000 gospodarstw. Wraz z przejściem na rok gospodarczy nastąpią znaczne zmiany w metodologii planowania jak i w systemie bodźców związanych ze wzrostem produkcji. Wszystkie jednak te zmiany nie spełnią swej roli, o ile gospodarstwa nie będą miały odpowiednich warunków do działania rozrachunku gospodarczego.

Duże znaczenie dla rozrachunku gospodarczego ma powiązanie gospodarstwa (na rozrachunku) z bankiem finansującym — poprzez warunki i tryb finansowania. Ważnym a zarazem trudnym zadaniem, jakie stoi przed władzami centralnymi, jest tworzenie właściwych podstaw rentowności PGR.

W jakim kierunku idą propozycje dla stworzenia warunków rentowności PGR? Proponuje się, aby gospodarstwa czy zespoły będące na rozrachunku ustalały w planie gospodarczo-financeowym wysokość planowanej straty, która wynikłaby z realizacji przewidzianej w planie produkcji.

Stosunek zaś procentowy planowanej straty do wartości produkcji towarowej netto miałby być wskaźnikiem, na którego podstawie określano się wysokość dopłaty wyrównawczej. Dopłatę oczywiście realizowałby bank na podstawie przedstawionych mu dokum

mentów o wykonanej w danym okresie sprzedaży netto.

Dla realniejszego przydziału dopłat bankowych proponuje się podział gospodarstw na cztery kategorie w zależności od poziomu gospodarczego oraz od warunków klimatycznych i ekonomicznych.

Druga koncepcja zmierza w tym kierunku, aby przystosować ceny zbytu PGR do istniejącego w chwili obecnej systemu cen w państwowym skupie rynkowym. Pierwsza koncepcja wydaje się być niższym innym jak tym, czym jest — tzn. systemem dotacji, który nie stwarza zdrowych podstaw do działalności rozrachunku gospodarczego. Gospodarstwa w dalszym ciągu byłyby zainteresowane w planowaniu wysokich nakładów, oraz strat, tym bardziej, że trudno stwierdzić realność planowanych nakładów, gdyż gospodarstwa nie prowadzą ewidencji jednostkowych kosztów produkcji.

Przy tej koncepcji utrzymuje się zasada, że niższe założenia produkcji towarowej powodują zwiększenie wskaźnika dopłaty bankowej.

Fakt pozostaje jeden, że dotychczasowego stanu rzeczy nie można dalej tolerować i należy zlikwidować istniejące do tej pory niezgodności między wynikami finansowymi PGR a rezultatami produkcyjnymi.

Dopóki nie doprowadzi się do tej zgodności, dopóty nie może być mowy o realnym rozrachunku gospodarczym.

Państwowe Gospodarstwa Rolne w planie na rok 1957 zamykają się deficytem 2.452,3 mln. zł (bez uwzględnienia zwyżki cen na materiały kupne — jak materiały budowlane, nawozy, pasze).

Suma to pokaźna i nie można zbyt pochopnie decydować o jej sfinansowaniu.

Ponieważ druga koncepcja — cen państwowego skupu rynkowego — wydaje się bardziej przekonującą, wobec tego spróbuję się zastanowić, w jakim stopniu rozwiązaniu ona zagadnienie deficytowości PGR.)

zywał tendencję malejącą. Fakt ten nie oznacza również zmniejszenia podaży produktów rolnych, gdyż część tych dostaw przeniesiona zostanie na kolchozy, inna część trafi na rynek kolchozowy, a stąd do sieci handlowej. Uchwała stanowi jeden z dowodów przewidywania dogmatyzmu w polityce gospodarczej, zwłaszcza rolnej i związanej z przemianami, które niedawno zaszły w Związku Radzieckim.

Kim.

Wydobycie ropy naftowej w ZSRR

Pod względem zasobów, rozmia-
rów i tempa wydobywania ropy naftowej Związek Radziecki wysuwa się w ostatnich latach na czołowe miejsce w świecie. Proces ten charakteryzuje poniższa tabela:

Lata	Wydobycie w mln ton ZSRR	Wydobycie w mln ton świat	Udział ZSRR w produkcji światowej w %
1900	10,4	20,5	50,7
1910	9,7	15,1	21,5
1920	3,5	94,8	3,7
1928	11,6	182,3	6,4
1930	18,5	194,1	9,5
1940	31,1	285,2	10,5
1945	19,4	357,1	5,4
1947	26,0	415,9	6,3
1948	29,2	568,0	6,2
1949	33,4	468,0	7,1
1951	42,3	589,3	7,2
1953	52,8	656,7	8,0
1954	59,3	691,6	8,6
1955	70,8	775,5	9,1

Jak wynika z tabeli, przed rewolucją wydobywanie utrzymywało się na pierwszym poziomie. W okresie pierwszego wojny światowej następuje spadek. Następnie wydobywanie zaczyna rosnąć, aby w 1928 r. osiągnąć poziom przedwojenny. Od tego momentu następuje stały,

szybki wzrost zakończony tylko przez drugą wojnę światową. Pod względem wielkości i rozmieszczenia złóż ropy naftowej w ZSRR przedstawiają się następująco: strefa Wołga—Ural, strefa Kankazu (Baku, Gruzja), strefa na północnym wybrzeżu Morza Kaspijskiego. Mniejsze pokłady znajdują się w Azji radzieckiej oraz na Sachalinie, Ukrainie zachodniej i Estonii. Najbardziej charakterystycznym zjawiskiem w rozwoju radzieckiego przemysłu naftowego w okresie ostatnich 10 lat jest wzrost wydobywania w strefie Wołga—Ural. Wydobywanie w tej strefie wynosi obecnie 62% ogólnego wydobycia wobec 5% w 1940 r. Wysokie tempo wydobywania nastąpiło w wyniku powszechnego stosowania wiertel turbiniowych, które są dziesięciokrotnie szybsze od dawnych wiertel rotaryowych. W 1955 r. przy ich pomocy wykonano 83% czołoci wiertec. Ostatnio wiertłami turbiniowymi zainteresowali się między innymi naftciarze amerykańscy. Poza szeroko stosowanym wiertłami turbiniowymi, radziecki przemysł naftowy odznacza się stołaciami na wysokim poziomie metodami przetwórstwa ropy naftowej. Ponadto stosuje się tu nowoczesne zdobycze technologii naftowej w stopniu większym aniżeli w przemyśle zachodnim.

Kim

Wzrost zależności gospodarczej Brazylii od USA

W Brazylii będącej — jak wiadomo — krajem większym od USA blisko o 700 tys. km² i najludniejszym państwem Ameryki Łacińskiej (obecnie przeszło 60 mln mieszkańców), rząd Kubicki realizując program ekonomicznego rozwoju

kraju czyni wszelkie ułatwienia dla dopływu kapitałów cudzoziemskich. Według oficjalnych danych inwestycje cudzoziemskie w ciągu 1956 r. osiągnęły sumę 341 mln dol. wobec 131 mln dol. w roku poprzednim, z czego na USA przypada prawie 75% wszystkich inwestycji.

Dziennik „Wall Street Journal” podaje, że na przestrzeni ostatnich dwóch lat liczba kompanii amery-

kańskich inwestujących swoje kapitały w Brazylii wzrosła z 83 do 300, a ogólna suma inwestycji amerykańskich dochodzi już do 1300 mln dol. W Brazylii „stopa czystego zysku od włożonego kapitału — stwierdza dziennik — wynosi częstokroć 50—60% i jest najwyższą w całej Ameryce Łacińskiej”.

Dużych cudzoziemskich inwestycji dokonuje się w Brazylii na podstawie instrukcji nr 113 z dnia 17 stycznia 1955 roku, która przewiduje przywóz do Brazylii całkowitego urządzenia fabryk, dostarczane go przez cudzoziemskich inwestorów na rachunek udziału w firmach brazylijskich albo do swoich własnych firm otwieranych w Brazylii.

Według czasopisma „Conjuntura Economica” dopływ inwestycji tego rodzaju w 1956 roku zwiększył się znacznie osiągając sumę 55,7 mln dol.

Pomimo zwiększonego dopływu kapitału cudzoziemskiego wzrost produkcji przemysłowej w Brazylii w 1956 roku był stosunkowo niewielki.

Wydobywanie ropy naftowej z 260 tys. ton w 1955 roku podniosło się do 950 tys. ton w 1956 roku. W przemyśle węglowym panuje zastój. Wytop stali w ubiegłym roku zwiększył się o 12,5% osiągając 1,3 mln ton.

Przemysł samochodowy w Brazylii dokonuje jedynie montażu wołów z części nadsyłanych głównie z USA (58%). Otóż w 1956 roku zmontowano samochodów mniej niż w 1955 roku (14 tys. i 14,9 tys. sztuk).

Arabizacja przemysłu naftowego

W maju odbyła się w Kairze IV sesja rady ekonomicznej Ligi Arabskiej, w której wzięli udział przedstawiciele Egiptu, Jordani, Iraku, Libanu, Syrii, Jemenu, Sudanu i Libii.

W celu koordynacji polityki ekonomicznej i finansowej sesja postanowiła utworzyć stałą radę współpracy gospodarczej krajów arabskich oraz powołać do życia arabską organizację finansową o kapitale zakładawanym 20 mln funtów egipskich. Wpłata 75% kapitału tej organizacji ma być dokonana w złocie albo w dewizach, przy czym członkami mogą być kraje arabskie nie należące do Ligi.

Następnie sesja zatwierdziła projekt porozumienia swobody ruchu kapitałów między krajami arabskimi, swobody handlu towarami zarówno arabskimi, jak i cudzoziemskimi oraz swobody zatrudniania Arabów we wszystkich krajach Arabskich.

Podczas sesji dużo czasu i uwagi

W przemyśle tekstylnym w 1956 roku wystąpiły wyraźnie objawy kryzysu, spowodowane małą zdolnością nabywczą ludności.

Pięta achillesowa ekonomiki Brazylii jest brak nafty i produktów naftowych, których w 1956 roku importowano 9,4 mln ton za sumę 275 mln dol. Zwiększenie wydobycia ropy naftowej do poziomu konsumpcji wewnętrznej uczyniłoby zbędną politykę znacznych ograniczeń importowych, wskutek czego import w 1956 roku w stosunku do 1954 roku zmniejszył się o 400 mln dol., zapewniając dodatnie saldo handlowe w wysokości 247,4 mln dol.

Podstawę gospodarki narodowej Brazylii stanowi ciągłe kawa, której w 1956 roku wywieziono 844 tys. ton za 1 030 mln dol., z czego do USA — za sumę 615 mln dol.

Drugie miejsce zajmuje bawełna, której wywóz w 1956 roku dał 88,5 mln dol. wobec 131,4 mln dol. w 1955 roku.

Co się tyczy kauczuku, który przed I wojną światową odgrywał w gospodarce narodowej Brazylii rolę równorzędną z kawą, to obecnie produkcja tego surowca nie wystarcza na własne potrzeby i Brazylii z monopolistycznego niemał eksportera kauczuku stała się jego importerem.

W ubiegłym roku jak i w poprzednich latach brazylijski eksport kierował się głównie (51%) do USA. To zaś w połączeniu z dużym udziałem USA w inwestycjach brazylijskich sprawia, że Brazylii jest głównym eksporterem polityki amerykańskiej w Ameryce Łacińskiej. (M)

poświęcono sprawom naftowym, rozpatrywanym pod kątem arabizacji wszelkich czynności związanych z wydobyciem i rafinacją ropy naftowej oraz przewozem produktów naftowych. Rada ekonomiczna wezwła wszystkie kraje arabskie do jednolitości w działaniu i do utworzenia swoich narodowych kompanii naftowych. Rada omówiła także sprawę utworzenia arabskiej floty tankowców do przewozu ropy i produktów naftowych nie tylko do krajów arabskich, ale również do cudzoziemskich. W specjalnej rezolucji rada zaleciła zwołanie do Kairu w lutym 1958 roku konferencji, poświęconej wyłącznie zagadnieniom związanym z eksploatacją i sprzedażą nafty.

Utworzeniem szeregu różnych komitetów do opracowania spraw poszczególnych, jak zorganizowanie arabskiej linii okrętowej, komisji technicznej do koordynacji budowy dróg i kolei w krajach arabskich itp. sesja zakończyła swoje prace. (M)

Jeszcze o modelu państwowego gospodarstwa rolnego

JAN JANKOWSKI

Podjęte w Polsce dzieło reformy systemu kierowania gospodarką narodową, stawia na porządku dziennym również sprawę państwowego gospodarstwa rolnego. Sprawa bynajmniej nie blaha, jeśli zważyć, że podejmowane już od lat środki umocnienia PGR nie daly rezultatów. Wzrastające z roku na rok deficyty i spadek plonów świadczą raczej, ostryżnie mówiąc, o stagnacji rozwoju gospodarczego PGR, zajmujących bądź co bądź ponad 3 mln ha powierzchni. Stąd jest prawdziwa reforma PGR na lepsze — przedmiotem pałacy. Zastanawiając obecnie warunki, by taką reformę podjąć. Prace nad poprawą systemu organizacji i kierowania gospodarstwami PGR podjęto Min. Rolnictwa, a problem stał się przedmiotem żywego zainteresowania nauki i wreszcie, co niemiennie ważne — załóg pracowników PGR i opinii publicznej. Wszyscy są w zasadzie zgodni zarówno co do diagnozy głównych źródeł słabości PGR, jak i co do zasadniczych kierunków reformy:

Głównym błędem w systemie PGR był scentralizowany i biurokratyczny sposób zarządzania, zwłaszcza planowania, co jest szczególnie niebezpieczne w rolnictwie, w związku z czym osia proponowanych zmian powinno być usamodzielnienie gospodarstwa jako podstawowej jednostki produkcyjnej z odpowiednią rolą rady robotniczej; gospodarstwo powinno działać według zasad pełnego rozrachunku gospodarczego, Ministerstwo, czy Komisja Planowania nie powinna mu narzucać kierunków produkcji, a głównym kryterium oceny wyników pracy gospodarstwa powinny być jego wyniki ekonomiczne i poziom towarowości. (Wydaje się, że w stosunku do tak zwanych gospodarstw usługowych należałoby brać pod uwagę wykonanie zadań w dziedzinie nasilenictwa i materiału zarodowego zwierząt). Ze sprawą usamodzielnienia gospodarstwa wiąże się powszechnie konieczność zapewnienia warunków opłacalności produkcji i rentowności gospodarstwa.

Nie ma wątpliwości co do słuszności tych ogólnych kierunków. Trudności i wątpliwości powstają dopiero przy ich bliższym sprecyzowaniu i oczywiście — przy wprowadzaniu ich w życie.

Ponieważ obecnie każdy fałszywy krok byłby szczególnie fatalny, niezbędna jest bardziej niż kiedykolwiek, przy całej śmiałości rozwiązań — najwłaściwsza ocena sytuacji organizacyjnej i gospodarczej PGR oraz zachowanie jak największej rozprawy przy realizacji podjętych decyzji.

W dyskusji na temat PGR wysuwana jest teza o konieczności podniesienia cen na produkty żywnościowe przez PGR do poziomu cen państwowego skupu rynkowego. Postulat ten wysuwa m. in. M. Pohorille i M. Perczyński, w artykułach zamieszczonych w „Życiu Gospodarczym” („Prawo wartości a produkcja PGR”, Nr 6/57, „Na temat modelu państwowego przedsiębiorstwa rolnego” Nr 17/57). Wyszuka go także coraz częściej, prasa codzienna.

Do realizacji tego postulatu przysługują nie tylko argumenty, ale i fakty. PGR cen państwowego skupu rynkowego uważa się za jedną z głównych dźwigni rentowności gospodarstwa. Uważam, że podwyższenie cen PGR, M. Perczyński jest np. zdania, że taka podwyżka cen zbytu „stworzy podstawy rentowności dla przeważającej masy gospodarstw”. Uważam, że podwyższenie cen zbytu dla PGR za celową i słuszną, przy założeniu, że PGR dostaw obowiązkowych. Mam jednak równocześnie poważne obawy, czy nie przeszczenia się jej znaczenia. Sprawa zasługuje na uwagę ze względu na to, że wymienieni autorzy budują na tym rozwiązaniu zagadnienia cen wiele koncepcji i wniosków. Wiele nadziei z podniesieniem cen do poziomu skupu państwowego wiąże także działacz PGR. Otóż pragnę zwrócić uwagę, że takie podwyższenie cen oznacza poprawę łącznych wyników PGR o 700 — 800 mln zł, nie uwzględniając konieczności, w tym wypadku podwyżki cen na pasze przemysłowe, sprzedawane PGR po cenach znacznie niższych od rynkowych.

Suma ta równoważy mniej więcej przeprowadzaną obecnie wyższkę cen na niektóre artykuły przemysłowe, a przecież deficyt PGR za 1956 r. (podległych b. Min. PGR) wynosi ok. 4,7 mld zł. Ujemne wyniki wykazały wszystkie centralne zarządy w granicach od 885 zł deficytu na 1 ha użytków rolnych w woj. poznańskim do 3128 zł na 1 ha w woj. warszawskim. Wskaźnik ten charakteryzuje oczywiście jedynie poziom deficytów PGR, a nie rentowność produkcji — wskaźnik rentowności (wartość produkcji na 1000 zł kosztów) wynosi od 893 w woj. łódzkiej do 411 w woj. białostockiej. Tylko nieznaczna liczba zespołów osiągnęła rentowność. Zatem realnie rzecz biorąc, przy dotychczasowym poziomie gospodarki i przy uwzględnieniu redukcji cen na artykuły przemysłowe, podniesienie cen zbytu dla PGR nie zmieniłoby ich wyników finansowych, jeśli już pominąć nie-

pomyślny trend rozwojowy tych wyników w ciągu ubiegłych lat.

Źródło deficytowości tkwi więc nie tylko i nie przede wszystkim w cenach, jak się często twierdzi, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że PGR otrzymały w 1956 r. (również wbrew dość rozpowszechnionej opinii) przeciętnie wyższe ceny za sprzedawaną produkcję niż chłopci. Trzeba ponadto dodać, że PGR nie płać podatku gruntowego, inwestycje mają pokrywane z budżetu państwa i są lepiej niż chłopci zaopatrywane w środki produkcji, zwłaszcza maszyny i nawozy sztuczne. W tej sytuacji rozważania M. Perczyńskiego na temat środków wyeliminowania renty gruntowej i form nielowowania nadmiernych zysków PGR, mają przy proponowanym poziomie cen, na razie raczej znaczenie teoretyczne. (Podkreślam, że obojętnie widzę celowość wprowadzenia w PGR podatku gruntowego, ale najpierw muszą PGR być rentowne).

Wydaje się, że i M. Pohorille nie zgodziłby się w tym stanie rzeczy na zaliczenie gospodarstw, które przy cenach państwowego skupu rynkowego wykazują deficytowość do „znajdujących się w stadium organizacyjnym”. Pragnę zwrócić uwagę, że nawet w woj. łódzkim, w którym PGR osiągnęły w 1955 r. przeciętnie 24,3 q z 1 ha plonów 4 zbóż a w roku 1956 22,5 q, strata na 1 ha użytków rolnych wyniosła w 1956 r. 2.155 zł mimo dobrego stosunkowo wskaźnika rentowności wynoszącego 821. Czy zatem w świetle przytoczonych liczb, można uznać cenę skupu za „cenę uwzględniającą warunki produkcji na ziemiach gorszych i niekorzystniej położonych” — jak mówi M. Pohorille — a cenę wolnego rynku za mocno „wysrubowaną”. W stosunku do PGR na pewno nie. A jeśli nawet PGR o dobrych wynikach produkcyjnych nie mogłyby być w tych warunkach rentowne, zachodzi pytanie, czy chłopskie ceny są rzeczywiście „wysrubowane”. Wydaje się, że ceny płacone chłopom w całokształcie innych warunków ekonomicznych nie zawsze zapewniały opłacalność produkcji. Problem ten jest nadal otwarty i wymaga pilnych studiów.

Co więc w końcu zrobić z cenami dla PGR? Uważam, że nie można ich podnosić powyżej cen państwowego skupu rynkowego. Podniesienie cen poza tę granicę, np. do poziomu zapewniającego pokrycie faktycznych średnich kosztów produkcji PGR — oznaczałoby sankcjonowanie kosztów ekonomicznie niezasadnionych i zlej gospodarki (łącznie z marnotrawstwem i kradzieżami) i byłoby uregulowaniem administracyjnym, sprzecznym z prawem wartości — wobec niższych cen produktów rolnych na wolnym rynku.

Z drugiej strony przywiązuję ogromną wagę do zlikwidowania zasady planowych deficytów PGR, które są jednym z głównych źródeł zła. Im kto bowiem przeformuje w planie większą stratę, tym więcej ma środków, a poza tym na każdą sumę faktycznej straty wystawia się rachunek i państwo płaci.

Trudno powiązać premie i fundusz zakładowy z wynikami ekonomicznymi, bo wraz ze wzrostem produkcji wzrasta także strata itp.

W tych warunkach opowiadam się za dyskusyjną obecnie koncepcją ustalenia dla PGR na okres przejściowy cen opartych o średnie ceny otrzymywane przez chłopów z dopłatą budżetową dla każdego kwintala (czy innej jednostki) sprzedawanego produktu, a gdyby to było w krótkim okresie czasu technicznie trudne do rozwiązania — z dopłatą budżetową do każdego 100 zł produkcji netto (po potrąceniu zakupów) w ten sposób, by cena wraz z dopłatą mogła pokryć ekonomicznie uzasadnione koszty, produkcji średnio pracujących gospodarstw. Wysokość dopłat byłaby ustalona w takim trybie jak cena, a więc przez Rząd, przed rozpoczęciem prac nad planem; zmiany dopłat mogłyby być dokonywane także tylko w trybie przewidzianym dla zmian cen, a gdyby i w tych warunkach jakieś gospodarstwo poniosło stratę nieplanowaną lub ponadplanową, strata taka nie byłaby w zasadzie pokrywana z budżetu z wyjątkiem kłes zbywałości. Środki na jej pokrycie musiałby być wygospodarowane przez gospodarstwo, które tymczasem korzystałoby z kredytu bankowego. Reasumując chodzi o to, by stworzyć system quasi cen do momentu, kiedy mogłaby je zastąpić normalna cena rynkowa.

Tak skonstruowana cena byłaby zasadniczym wskaźnikiem dyrektywnym dla planowania, zastępującym dotychczasowe wskaźniki produkcyjne. Gospodarstwo musia-

łoby tak planować i tak gospodarować, by przy określonych limitach inwestycyjnych, funduszu i zaopatrzenia w podstawowe środki produkcji — osiągnąć zysk. Oznacza to oczywiście wszystkie groźby zmiany kierunków produkcji, zachwianie towarowości itp. oraz niemożliwość zamknięcia się nawet w tych ramach pewnej liczby gospodarstw.

Ale jeżeli wielu dyskutantów pała świętym gniewem oburzenia na to, że dotychczas były w stosunku do PGR podejmowane jedynie połowiczne środki, to zachodzi obawa, by również ich propozycje nie okazały się po roku połowicznymi.

Nie można zakryć listkiem figurowym mizernej wartości dotychczasowych dyrektywnych wskaźników produkcyjnych i tego jak się rzeczywiście w PGR gospodaruje. Czy naprawdę jest tak groźne zaniechanie „orki na ugorze” np. na terenach podgórszych, gdzie się często niewiele więcej zbiera niż posiano, albo w wielu zespołach woj. olsztyńskiego, czy białostockiego, gdzie mimo najbardziej stanowiących nakazów zbożowych pokazują się drzewa i krzewy, a pracownicy PGR wołają wielkim głosem, żeby im pozwolili hodować więcej bydła a mniej siał. Czy jest najlepszym wyjściem hodowla długowłosej świni, skoro społeczeństwo nie uważa tej cechy za najważniejszą i chciałoby mieć z tych zwierząt jak najszybciej pożytek. Powiada się, że brak wskaźników towarowości grozi ekstensyfikacją produkcji. Ależ ta ekstensyfikacja, choćby na przytoczonych wyżej przykładowo terenach, już w całej krasie występuje (mimo centralnych wskaźników). Dlatego propozycjami niektórych praktyków i teoretyków w sprawie zastosowania na pewnych terenach ekstensywnych metod gospodarki z trójpółką — należy się poważnie zająć. Według mnie nie przeszkadzałoby to, lecz pomagałoby ogólnemu kursowi na intensyfikację w naszym rolnictwie — dzięki zwiększonemu możliwościom skoncentro-

wania nakładów tam, gdzie one przyniosą rezultaty.

Jest jeszcze jedno ważne zagadnienie, którego nie można pominąć, a które jest często przemilczane — mianowicie sprawa uporządkowania stanu posiadania PGR. Nie zamierzam tu zabierać głosu na temat roli i zadań PGR, słowem zagadnień ustrojowych; chodzi mi o odpowiedni punkt styczniowy wytycznych KC PZPR i NK ZSL. Chodzi o to, że PGR zmuszono do wzięcia w ostatnich latach takich arealów ziemi, których one nie są w stanie prawidłowo zagospodarować, które są dla nich balastem. Część tych arealów przypada do zwrotu chłopom jako właścicielom, część zaś (enklawy i inne arealy, które nie powinny pozostać w systemie PGR) — zamierza się przekazać na rzecz upelnorolnienia i osadnictwa chłopów. Ponieważ chodzi tu jedynie w minimalnym zakresie o PGR na ziemiach dawnych (nieporozumienia co do tego należałoby wyjaśnić), a większość arealów do przekazania chłopom znajduje się na ziemiach odzyskanych — rozwiązanie tego zagadnienia jest bardzo skomplikowane. Wchodzi tu bowiem w grę zagadnienie zasiedlenia nowych terenów, a więc problem nakładów inwestycyjnych i stworzenia warunków, które by zachęciły chłopów z województw centralnych i repatriantów do osadnictwa. Ten trudny problem trzeba chyba podjąć i stopniowo, w miarę możliwości państwa, rozwiązywać.

Przedstawiony powyżej system cen, który byłby jednym z głównych narzędzi oddziaływania państwa na kształtowanie się gospodarki PGR, powinien m. in. doprowadzić do postawienia tych przykładowo wyliczonych podstawowych zagadnień i przyspieszyć ich rozwiązanie. Wiele gospodarstw (zespołów) opracowujących swe plany w oparciu o ten system nie będą mogły w tych warunkach zamknąć swych wyników gospodarczych bez deficytu, chyba przy zmianie kierunków produkcji, zmianie poziomu i struktury pro-

dukcji towarowej, ekstensyfikacji produkcji czy wreszcie oddaniu pewnych arealów itp. Trzeba wiedzieć, do czego doprowadzić, opracować takie plany, a władze będą mogły wówczas zdecydować, czy ten przewrót akceptować, czy też płać rosnący rachunek wynikający z dotychczasowego systemu gospodarki PGR.

Nie wyobrażam sobie wcale, że taki system cen jest jakimś doskonałym rozwiązaniem. Przeciwnie widzę poważne trudności w ustalaniu cen, podobnie jak przy ustalaniu cen, pomijając już zasadniczą wątpliwość, czy jednak najwyższą ekonomicznie uzasadnioną ceną dla PGR nie powinna być cena wolnorynkowa, z którą należałoby wiązać proponowany system. Znajdzie się być może lepsze rozwiązanie; chodzi jednak o pozbawienie się złudzeń, że ceny państwowego skupu rynkowego, przy innych niezmienionych warunkach, załatwią sprawę rentowności PGR, a z drugiej strony o uświadomienie sobie konieczności podjęcia głębszych i śmielszych, niekiedy nawet bolesnych środków dla uporządkowania gospodarki PGR.

Nie mogę się tu powstrzymać od uwagi, że proponowane przez M. Pohorillego specjalne 2 lub 3-letnie plany dla gospodarstw deficytowych, przewidujące podjęcie określonych inwestycji, zdobycie siły roboczej itp. w celu ich uzdrowienia — wydają się nieco romantyczne. Obym się mylił. Nie negując, że może to być tu i ówdzie celowe, nie wierzę, by środki te dały tak szybką rentowność PGR na przykład w Goldapskim, Hrubieszowskim, czy pasie podgórskim, gdzie trzeba budować nie tylko PGR, ale osiedla ludzkie z odpowiednimi urządzeniami cywilizacji.

Wreszcie, chcę zwrócić uwagę, że proponowane dopłaty, uzupełniające cenę, mają zupełnie inny charakter, niż słusznie w zasadzie krytykowane przez M. Perczyńskiego dopłaty stosowane w PGR w 1955 r. (od marca będące formą dotacji budżetowej) jakkolwiek nie działały one na zwiększenie planowych strat PGR, bo przy planowaniu zespoły o dopłatach nie wiedziały, a zwiększanie pla-

nowych strat wynika z systemu planowej deficytowości.

Rzecz jasna, że proponowany system dopłat może być traktowany jedynie jako element ogólnej reformy systemu PGR, której trzonem jest usamodzielnienie gospodarstw, szczegółowe formy planowania ewidencji i sprawozdawczości, które trzeba uprościć, dobrać kwalifikowanych kadr, system wynagradzania i premiowania oraz zasady funkcjonowania funduszu zakładowego, zasady systemu finansowego i inne. Niesposób zmieścić tych tematów w jednym artykule. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na niektóre zagadnienia, wiążące się z proponowanym systemem.

Zdając sobie sprawę z tego, że decydującą rolę w kształtowaniu produkcji i gospodarki odgrywałyby w tych warunkach prawo wartości, nie wykluczam i innych form oddziaływania przez państwo na produkcję. Pomimo braku dyrektywnych wskaźników w zakresie produkcji, można np. ustalać zadania w zakresie nasilenictwa i reprodukcji hodowlanej, wprowadzać kontrakty lub specjalny system umów, plany produkcji towarowej gospodarstw mogą zatwierdzać jednostki nadrzędne, można wiązać premie czy fundusz zakładowy z wykonaniem produkcji towarowej itp.

Nadanie dopłatom charakteru ceny stworzyłoby warunki bardziej prawidłowego działania tzw. bodźców ekonomicznych. Można by bowiem przyjąć zysk za podstawę tworzenia funduszu zakładowego i udziału załogi w zyskach, powiązać z nim przyszanawanie premii, uczynić go źródłem finansowania środków obrotowych, ew. inwestycyjnych itp.

Wynik finansowy, jakkolwiek oparty przejściowo o sztuczną cenę, odzwierciedlałby wreszcie, przynajmniej w pewnej mierze, gospodarkę przedsiębiorstwa, a jest to rzecz dla sprawy samodzielnności i rozrachunku gospodarczego gospodarstwa niepośledniej wagi.

CENY NAWOZÓW SZTUCZNYCH W POLSCE I W KRAJACH EUROPEJSKICH

Światowe zużycie nawozów sztucznych po ostatniej wojnie wzrasta o 5—9% rocznie. Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) już kilka lat intensywnie bada problemy produkcji i zużycia nawozów sztucznych oraz ekonomiczność ich stosowania. Już od siedmiu lat wychodzi światowy biuletyn produkcji i zużycia nawozów sztucznych¹⁾, a od pięciu lat wykaz cen produktów rolnych i nawozów sztucznych w krajach europejskich. Rzućmy okiem na ceny nawozów sztucznych w poszczególnych krajach. Cenę płaćną za nawozy sztuczne porównamy z ceną, jaką rolnik otrzymuje za pszenicę w tych krajach.

Ża 1 kg czystego składnika (N) płać rolnik w wymienionych krajach następującą cenę wyrażoną w kilogramach pszenicy:

K R A J	1950/51	1951/52	1952/53	1953/54	1954/55
Norwegia	1,52	1,58	1,55	1,51	1,45
Finlandia	2,27	1,96	2,06	2,15	2,06
Austria	3,41	2,97	2,59	2,47	2,37
Szwajcaria	2,91	2,77	2,65	2,55	2,50
Czechosłowacja ²⁾	—	—	—	2,69	2,69
Anglia	2,84	3,49	2,84	2,75	2,78
Włochy	3,68	3,38	2,96	2,98	2,84
Niemcy zachodnie	2,81	2,39	2,68	2,81	2,88
Portugalia	3,41	3,38	3,32	3,32	3,34
Holandia	3,73	3,84	3,60	3,58	3,59
Belgia	3,97	3,50	3,91	3,65	3,67
Irlandia	3,53	3,86	3,66	—	—
Turcja	4,88	5,02	4,62	3,84	3,72
Francja	4,61	4,08	3,88	3,78	3,82
Grecja	3,33	3,51	3,18	3,96	3,86
Dania	2,71	3,48	3,36	3,67	3,93
Szwecja	4,53	3,96	3,14	3,39	3,94

Najniższe ceny nawozów azotowych, jak z tego wynika, były w krajach, które rozporządzały sezonowo dużym zasobem energii elektrycznej. Z wyjątkiem Danii i Grecji we wszystkich wymienionych krajach istnieje stała tendencja w kierunku zniżania cen nawozów sztucznych. W Danii natomiast tego nie widzimy. Jest to rezultatem konsekwentnego prowadzonego przesławienia się na import pszenicy. Pszenica importowana jest tu tańsza od krajowej. Na skutek tego doszło w Danii do zmniejszenia powierzchni uprawnej pod pszenicę o więcej niż połowę powierzchni uprawnej przed wojną (teren ogółem około 60.000 ha).

Jeżeli chodzi o nawozy fosforowe, to za 1 kg czystego składnika (P₂O₅) płać rolnik następującą cenę wyrażoną w kilogramach pszenicy.

K r a j	N	P ₂ O ₅	K ₂ O	Razem kg	Wskaźnik wzrostu cen w stosunku do 1950/51 (100)
Austria	16,7	25,9	30,2	73	116
Belgia	93,5	87,5	137,8	319	105
Dania	28,2	32,2	52,8	113	93
Francja	16,4	31,4	24,8	73	115
Holandia	171,7	100,8	146,2	419	101
Niemcy zachodnie	51,7	53,4	97,6	203	104
Szwajcaria	24,6	82,8	42,5	150	110
Szwecja	22,7	30,4	22,9	76	117
Anglia	33,7	47,0	54,6	115	96
Polska	8,5	8,5	16,3	33	117

W odróżnieniu od nawozów azotowych, w fosforowych zauważa się różnorodne układanie się cen. W wielu krajach: Norwegia, Finlandia, Austria,

Włochy, Francja, Szwecja, Grecja, Turcja zauważa się względny spadek cen nawozów fosforowych. W Niemczech zachodnich, Danii i Portugalii ceny te rosną, podczas gdy w innych krajach wykazują oznaki stabilizacji. Tendencje te są wynikiem między innymi poziomu zużycia nawozów sztucznych w poszczególnych krajach.

W zależności od dysponowanych surowców do produkcji poszczególnych rodzajów nawozów, tworzył się w krajach europejskich odpowiednio stały stosunek między ceną czystego składnika. Stosunek ten w większości krajów wyglądał w ten sposób:

Nawóz	N	P ₂ O ₅	K ₂ O
Cena	1	0,5	0,3

W poszczególnych krajach stosunek ten modyfikuje krajowa zdolność produkcyjna przemysłu, zasoby i cena energii elektrycznej i inne czynniki. Tak na przykład w Norwegii względnie drogie są nawozy fosforowe i potasowe, natomiast tanie są nawozy azotowe. We Francji tanie są nawozy fosforowe i potasowe ze względu na to, że rozporządza ona własnymi źródłami surowców do ich produkcji.

W Polsce cena nawozów azotowych (czystego składnika) po ostatniej podwyżce kształtuje się mniej więcej w granicach cen płaconych za nie w Anglii, we Włoszech i Niemczech zachodnich (a więc za 1 kg czystego składnika N płać rolnik polski 2,78—2,88 kg pszenicy). Natomiast fosforowe są mniej więcej o połowę tańsze. Wobec tego nie od rzeczy jest przeprowadzenie porównania zużycia nawozów sztucznych w kilogramach na 1 ha w Polsce i w kilku innych krajach europejskich.

K R A J	1950/51	1951/52	1952/53	1953/54	1954/55
Norwegia	1,05	1,00	1,05	1,04	0,99
Finlandia	1,25	1,08	1,12	1,08	1,04
Austria	1,29	1,13	1,64	1,20	1,15
Irlandia	1,14	1,29	1,26	—	—
Szwajcaria	1,30	1,30	1,30	1,26	1,27
Włochy	1,53	1,55	1,44	1,43	1,35
Portugalia	1,31	1,31	1,31	1,31	1,48
Francja	1,75	1,71	1,69	1,50	1,49
Niemcy zachodnie	1,15	1,26	1,49	1,46	1,50
Anglia	1,66	2,03	1,52	1,40	1,52
Belgia	1,81	1,68	1,68	1,63	1,67
Szwecja	2,26	2,15	1,58	1,66	1,87
Dania	1,30	2,35	2,10	2,05	2,09
Czechosłowacja	—	—	—	2,30	2,30
Holandia	2,48	3,06	2,42	2,25	2,46
Grecja	2,48	2,59	2,44	2,18	2,43
Turcja	4,52	5,19	4,25	4,03	3,63

Szkoda tylko, że nie dysponujemy jeszcze żadnymi danymi, co do wysiewu nawozów sztucznych po podwyżce cen na nie w Polsce. Tymczasem dane z tegorocznej akcji siewnej pozwalają na stwierdzenie, że podniesienie cen nawozów sztucznych spowodowało zmniejszenie ich zakupu. Zarząd Zakładu Zbytu Nawozów Sztucznych CRS „Samopomoc Chłopska” komunikuje, że w kwietniu i w pierwszej dekadzie maja zapotrzebowano 137.344 ton nawozów sztucznych, podczas gdy w roku zeszłym w tym czasie — 279.052 ton. Najwidoczniejszy spadek zużycia nawozów sztucznych notuje się w następujących województwach: Warszawa — 14.724 ton (w roku zeszłym — 30.526), Bydgoszcz — 15.530 ton (w roku zeszłym — 23.665), Lublin — 7.599 ton (w roku zeszłym — 14.417), Białystok — 5.279 ton (w roku zeszłym — 18.533). Kraków i Poznań zaś należą do województw, w których obserwuje się niewielki spadek kupna nawozów sztucznych.

¹⁾ An Annual Review of World Production of Fertilizers.

²⁾ Dla Czechosłowacji wzięte są ceny pszenicy z dostaw obowiązkowych, a ceny nawozów sztucznych płacone przez spółdzielnię.

Do spraw żywienia zbiorowego

SMUTNY KOMENTARZ

Poglądy na tematy żywienia zbiorowego, jakie znalazły swój wyraz w publikacjach wydanych w okresie planu 6-letniego, podkreślały, że nowa dziedzina gospodarki nie ma nic wspólnego z kapitalistyczną gastronomią, w której widziano samo zło. Podobnie jak i w innych dziedzinach, również i w zakresie żywienia zbiorowego całkowicie odcieiliśmy się od doświadczeń i praktyki Zachodu.

Ażby lepiej zdać sobie sprawę z zasięgu działania naszego przemysłu gastronomicznego zacytujemy kilka danych porównawczych. Według danych z 1955 r. w Polsce z usług zakładów gastronomicznych, zarówno sieci otwartych, jak i zamkniętych, korzysta około 9 proc. ogółu ludności, podczas gdy analogiczny wskaźnik dla ZSRR wynosił ok. 20 proc., a dla USA dochodził do 37 proc. Jeśli zaś chodzi o wskaźniki osób korzystających ze stołówek w stosunku do ogółu zatrudnionych robotników i pracowników, to kształtują się one następująco: w Polsce — 20 proc., w CSR — ok. 50 proc., w NRD — 50 proc., w Wielkiej Brytanii — 70 proc.

Z przykrością należy stwierdzić, że upośledzone zakłady gastronomiczne zaprzęgały dobre imię i tradycję „kuchni polskiej”, znanej niegdyś na całym świecie. Posiłki w zakładach gastronomicznych są drogie, często niesmaczne, a nawet niejadalne, a obsługa pozostawia wiele do życzenia. Z usług zakładów gastronomicznych korzystają w głównej mierze tylko ci, którzy nie są w stanie w inny, lepszy sposób rozwiązać trudnego zagadnienia. Nie zaspokojone są natomiast potrzeby setek tysięcy potencjalnych konsumentów, którzy chętnie korzystaliby z usług tych zakładów.

Dla przeciętnego obywatela naszego kraju niezrozumiałe jest, dlaczego przemysł gastronomiczny, któremu stworzone zostały szczególnie korzystne warunki rozwoju i działalności gospodarczej, który nabywa surowce po cenach hurtowych, który często wyposażony jest w najnowocześniejsze urządzenia i maszyny, któremu służy wszelki postęp techniczny i organizacyjny — jednocześnie nie jest w stanie wykazać swej wyższości nad żywieniem domowym.

Na złej pracy zakładów gastronomicznych zaciążyły w istotny sposób błędy polityki kadrowej. Konsekwencją odciecia się od poprzedniej praktyki gastronomicznej było niedopuszczanie do pracy w tym zawodzie w nowych warunkach dużej rzeszy fachowców z prywatnych zakładów. Należy przy tym zaznaczyć, że inne kraje demokracji ludowej, jak np. CSR i NRD ustrzegły się od tych błędów i potrafiły z korzyścią dla społeczeństwa żywienia zbiorowego wykorzystywać te właśnie kadry fachowców.

Nadużyciom, marnotrawstwu i kradzieżom w zakładach sprzyjały mało operatywne, zbiorokratyzowane i nieefektywne metody kontroli, specyfika pracy tej branży, niskie zarobki oraz atmosfera i klimat panujący w tych zakładach.

Jeśli chodzi o sprawę sieci, to nie można negować poważnego jej rozwoju w okresie planu 6-letniego. Trzeba jednakże zaznaczyć, że był to w głównej mierze rozwój ilościowy zakładów gastronomicznych, któremu nie towarzyszyły zmiany jakościowe w poziomie i formach obsługi konsumenta, jak również w zachowaniu prawidłowych proporcji w rodzajach zakładów. Rozwój sieci zakładów realizowany był przede wszystkim w drodze likwidacji prywatnych zakładów, najczęściej nieodpowiednich i nieprzystosowanych do nowych potrzeb i zadań. Najczęściej

więc miała miejsce przysłówowa „zmiana szyldu”. W wyniku takiego postępowania wobec całkowitego prawie wyparcia sektora prywatnego, żywienie zbiorowe stało się domeną sektorów uspołecznionych, co wytworzyło monopolistyczną pozycję na rynku. Dla politykę w zakresie sieci zakładów otwartych najlepiej charakteryzują wskaźniki udziału poszczególnych rodzajów zakładów do ich ogółu. Tak np. w ramach istniejącej sieci mamy zaledwie 2,5 proc. jadalni, 30 proc. Jeszcze ostrzej nieprawidłowości te wystąpią, jeśli porównać ilość miejsc konsumpcyjnych w poszczególnych rodzajach zakładów. Wówczas okazuje się, że większość (54 proc.) miejsc konsumpcyjnych przypada na restauracje, a zaledwie 4,3 proc. na jadalnię.

Za typowy zakład żywienia zbiorowego należałoby uznać jadłodajnię. W toku walki o uregulowanie działalności gospodarczej zakładów gastronomicznych ułtarło się przekonanie, że skoro jadłodajnie są nierentowne, to należy — w celu ich uregulowania — podawać w nich napoje alkoholowe. Pogląd ten spowodował, że tracąc one stopniowo pierwotny i właściwy swój charakter. W kołach działaczy gospodarczych przemysłu gastronomicznego panuje zazwyczaj pogląd, że sprzedaż wódki w zakładach stanowi nieodłączny atrybut ich działalności. Na uwagę zasługuje fakt, że inny pogląd w tym względzie reprezentują gastronomicy amerykańscy, którzy mianowicie utrzymują, że podawanie alkoholu w zakładach masowego żywienia obniża zarówno obroty (rotację) jak i kulturę zakładów.

Spójrzcie alkoholu w zakładach gastronomicznych osiągnęło zastraszające rozmiary. W terenowych przedsiębiorstwach pionu państwowego wskaźniki obrotów wódką w stosunku do globalnych obrotów wynoszą: w 1955 r. — 27 proc., w 1956 r. — 31,7 proc., w styczniu 1957 r. — 36,7 proc., a w lutym 1957 r. — 35,4 proc.

Należy zauważyć, że wprowadzenie do plac personelu obsługi ryżaliozów za sprzedaż napojów alkoholowych — jako środka do ograniczenia sprzedaży tych napojów — nie zdało egzaminu w praktyce. Spowodowało ono natomiast wzrost picia alkoholu przynieszonego przez konsumentów, jak również wzrost nielegalnych manipulacji w tym względzie ze strony kelników.

Powszechnie uważa się, że nasze żywienie zbiorowe w stosunku do

ANTONI PŁOMIŃSKI, ROMAN GŁOWACKI

żywienia domowego jest niekonkurencyjne. Czy tak jest w istocie? Wyniki analizy porównawczej kosztów przyrządzania posiłku w domu z cenami obowiązującymi w zakładach III kat., na przykładzie typowej rodziny składającej się z 4 osób, zostały przedstawione w poniższej tabeli. Za podstawę kosztów surowców przyjęto 40 proc. wartości surowców (wg cen detalicznych) dziennej normy umiarkowanego pracującego mężczyzny. Koszt robocizny ustalono w wys. zł 1,87, zakładając 3-godzinny okres na dokonanie zakupu surowców, ugotowanie obiadu i zmycie naczyń, przy wynagrodzeniu pracownika niewykwalifikowanego — 500 zł w skali miesięcznej.

Koszty jednego obiadu dwudaniowego (w zł)

Elementy kosztów	Żywienie	
	domowe	w zakładzie III kat.
Surowce	6,63	6,27*
Robocizna	1,87	1,7
Paliwo	0,0	0,07
Zużycie sprzętu, nakryć itp.	0,13	0,14
Inne		0,61
Akumulacja		0,13
Razem	8,77	8,30

*) Koszt surowca dla zakładów gastronomicznych podano wg cen hurtowych, które są niższe od cen detalicznych o ok. 5 proc. rabatu.

W zakładach II kategorii cena analogicznego obiadu wyniesie zł 8,66, zaś w I kat. zł 9,16.

Z powyższego zestawienia wynika, że żywienie zbiorowe w swoim założeniu jest na ogół bardziej ekonomiczne. Spójrzmy jednak na to zagadnienie od strony praktyki. Przede wszystkim pod znakiem pytania pozostaje mimo wszystko element kosztów robocizny w żywieniu domowym. Problem ten ma szczególne znaczenie zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy kraj nasz dysponuje znacznymi nadwyżkami siły roboczej. Musimy zdać sobie sprawę, że wiele kobiet z uwagi na warunki rodzinne (np. wychowywanie dzieci) nie może pracować. Zresztą nie wszyscy członkowie rodziny zmuszeni są pracować zarobkowo. W takich przypadkach, a jest to zjawiskiem dość powszechnym,

kosztów robocizny nie bierze się pod uwagę po prostu dlatego, że dla osoby starszej lub niepracującej kobiety ugotowanie obiadu jest jednym z wielu zajęć domowych. W tym stanie rzeczy zapłacenie marży w zakładzie gastronomicznym byłoby poważnym uszczerbkiem w napiętym zazwyczaj budżecie przeciętnej rodziny. Dla tych więc ludzi żywienie w zakładach gastronomicznych jest luksem, zbytkiem, na który tylko sporadycznie i w wyjątkowych przypadkach można sobie pozwolić. Opisane zjawisko pozostaje w ścisłym związku z niską stopą życiową.

Dalsza wątpliwość, jaka powstaje na tle naszych dotychczasowych rozważań — to czy za 8,30 zł a nawet za 10 zł można spożyć w naszych zakładach przyzwoity obiad. Z własnego doświadczenia wiemy, że w większości przypadków jest to niemożliwe, gdyż z reguły cena samego drugiego dania oscyluje wokół tej kwoty, podaż tanich potraw w zakładach jest niewspółmiernie mała w stosunku do popytu konsumpcyjnego. W pogoni za wykonaniem planów obrotu nasze zakłady produkują przede wszystkim potrawy drogie, co jest zrozumiałe, jeśli się zważy, że przecież od wysokości absolutnej kwoty obrotów uzależniona jest wysokość prowizyjnego wynagrodzenia pracowników.

Niewątpliwie korzystniej dla konsumentów przedstawia się relacja kosztów obiadu stołowego w porównaniu z obiadem przygotowanym w domu. Wynika to stąd, że ceny posiłków w stołówkach kalkulowane są w granicach kosztów własnych surowca (np. stołówek OZR), bądź po cenach nieco wyższych (stołówki pracownicze), przy czym pozostałe koszty pokrywane są z dotacji państwowych względnie przez macierzyste zakłady pracy.

Pomimo tak zdawałoby się korzystnych warunków żywienia się w stołówkach, frekwencja w nich jest niezmiennie niska. Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w niskiej jakości posiłków, występujących masowo nadużyciach, a następnie — nieodpowiedniej porze wydawania posiłków (po godzinach pracy).

Na uwagę zasługuje fakt wysokości na ogół kosztów prowadzenia stołówek, co pozostaje w związku z tym, że 50 proc. stołówek — to stołówki niewielkie, wydające do 100 obiadów dziennie. Koszty handlowe w tych stołówkach wynoszą prawie 50 proc. w stosunku do kosztów zużytych surowców, podczas gdy analogiczne koszty w stołów-

kach wydających dziennie ok. 500 obiadów kształtują się średnio na poziomie 28 proc.

Przedstawiony powyżej aktualny stan rzeczy naszego żywienia zbiorowego nie wyczerpuje oczywiście wszystkich istotnych momentów związanych z tą dziedziną. Można by jeszcze dużo pisać na temat złego stanu naszej gastronomii. Nie o to jednak chodzi. Dla poprawy sytuacji potrzebny jest śmiały i zdecydowany program reformy.

Przed wszystkim nasi działacze gospodarczy z tego odcinka muszą zdać sobie sprawę, że rozwój żywienia zbiorowego — to nie kwestia założenia większej ilości zakładów gastronomicznych, w których wcześniej czy później sprzedaje się wódkę. Społeczeństwu nie jest potrzebne zwiększenie dodatkowej ilości punktów sprzedaży alkoholu. Dokonywanie rozwoju żywienia zbiorowego po tej linii jest zaprzeczeniem podstawowych idei żywienia zbiorowego.

Jeżeli od pewnego czasu istnieją głosy domagające się rozszerzenia samobsługi konsumenta w zakładach gastronomicznych — jako najtańszej i najszybszej formy obsługi, to nie chodzi im o powiększenie sieci samobsługowych barów alkoholowych, ale o rozwój zakładów bez wódki. W tym stanie rzeczy widzimy potrzebę przekształcenia szeregu dotychczasowych restauracji, które posiadają odpowiednie ku temu warunki na zakłady samobsługowe, a w szczególności jadłodajnie. Tego typu zakłady powinny być uruchomione w najruchliwszych punktach miasta.

Dotychczasowy system marż gastronomicznych wymaga rewizji pod kątem dostosowania ich do wymogów prawa wartości. Przy obecnym układzie cen na niektórych potrawach, realizowany jest nieuzasadniony, wygórowany zysk, na innych zaś ponoszone są straty.

Uważamy, że dla potaniaenia usług żywienia zbiorowego niezbędne jest nadanie tej dziedzinie gospodarki cech przemysłowych. Wprawdzie określa się u nas żywienie zbiorowe mianem przemysłu gastronomicznego, ale poza nazwą nie ma tam z przemysłu prawie nic.

Bezpłatne korzyści wynikające ze scentralizowania produkcji półfabrykatów gastronomicznych, przy efektywnym wykorzystaniu urządzeń mechanicznych, zostały już dawno dostrzeżone w krajach kapitalistycznych. U nas ta słuszną ideą nie może niestety doczekać się realizacji, bowiem na to zagadnienie patrzy się li tylko przez pryzmat nakładów inwestycyjnych, jakie byłyby związane z powstaniem tzw.

centralnych przygotowań półfabrykatów gastronomicznych. Nie uwzględnia się natomiast tego, że osiągnięte rezerwy na obniżenie kosztów mogłyby w szybkim czasie pokryć te nakłady.

Jesteśmy zdania, że obecnie stosowane, chałupnicze metody produkcji w zakładach nie będą mogły spowodować wydatnej obniżki kosztów, a tym samym obniżki cen.

W naszych trudnych warunkach gospodarczych nie stać nas na to, ażeby poszczególne zakłady gastronomiczne wyposażać w kosztowny sprzęt mechaniczny najczystszej pochodzenia zagranicznego (importowany). Dotychczasowa praktyka wykazuje, że stopień wykorzystania tego sprzętu jest bardzo niskim, a często nawet nie znajduje się w eksploatacji. Przy masowej produkcji półfabrykatów gastronomicznych przeznaczonych dla zakładu odpadałaby konieczność instalowania tych urządzeń bezpośrednio w zakładach.

Złą sytuacją na odcinku żywienia zbiorowego powinno również poprawić dopuszczenie sektora prywatnego przede wszystkim (jeśli nie wyłącznie) w zakresie zakładów masowego żywienia, bezalkoholowych, jak również rozważenie możliwości i celowości wprowadzenia nowych form organizacyjnych zakładów, np. państwowo — prywatnych, spółdzielni pracy oraz zakładów prowadzonych przez zrzeszenia konsumentów. Takie rozwiązania obok poważnego uzupełnienia sieci zakładów masowego żywienia powinny wytworzyć atmosferę konkurencji i walki o konsumenta.

Obecny stan rynku pracy należałoby wykorzystać dla odwiezienia kadr i usunięcia elementów spekulacyjnych (np. mankiewiczów, złodziei itp.).

Poważne rezultaty powinno przynieść zwiększenie samodzielności operatywnej — gospodarczej zakładów i ucywienienie z ich pracowni faktycznych współgospodarzy, poprzez materialne zainteresowanie wynikami ekonomicznymi.

Z uwagi na to, że żywienie domowe będzie jeszcze przez dłuższy czas zasadniczą formą wyżywienia ludności, należy przysiąc z wydatniejszą pomocą gospodyniom domowym w ich pracochłonnych zajęciach. Chodzi tu o szczególność o znaczne zwiększenie podaży wszelkiego rodzaju półfabrykatów gastronomicznych oraz tzw. „małą mechanizację” dostosowaną do potrzeb i warunków gospodarstwa domowego. Ta ostatnia dziedzina jest szczególnie zaniedbana i dlatego też przy dobrej inwencji naszego przemysłu drobnego i rzemieślniczo można byłoby wiele na tym odcinku zrealizować.

Budownictwo mieszkaniowe w NRD

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

KTO BUDUJE?

Charakterystyczna dla NRD jest duża różnorodność form organizacyjnych budownictwa mieszkaniowego, spotęgowana dodatkowo dużą autonomią legislacyjną i różnorodnością tradycji regionalnych poszczególnych krajów (Länder), zrzeszonych w ustroju federalnym. Jedynie zasady finansowania i kredytowania, o których tutaj nie będę bliżej mówił, gdyż stanowią one bliższe tematy odrębnych rozważań, są jednolicie uregulowane ustawodawstwem federalnym.

Wyliczenie struktury inwestorskiej (w NRD używa się terminu „Bauträger” dla określenia inwestora zarówno właściwego, jak też „zastępczego”) rozpoczyna od stwierdzenia negatywnego: samorząd miejskie praktycznie prawie nigdy nie występują jako inwestorzy budownictwa mieszkaniowego. Jako inwestor zajmują się one jedynie budownictwem komunalnym i socjalnym. W zakresie budowy mieszkań dają się one zastępować wyspecjalizowanymi organizacjami najrozmaitszego typu. Warto w tym miejscu przypomnieć, że np. w Anglii wyłącznym prawie inwestorem publicznego budownictwa mieszkaniowego są własne władze municipalne.

Obok indywidualnie budującego prywatnego właściciela budowy jako inwestor budownictwa prywatnego występuje w wzrastającym stopniu przedsiębiorca pełniący zawodowo rolę inwestora, tzw. „Wohnungsunternehmer”. Jest to odpowiednik amerykańskiego „home-builder”, który buduje domy na własne ryzyko do późniejszej odsprzedaży tzw. „Vorratsbau”, bądź też na zlecenie określonego klienta, którego wyłącza od wszystkich czynności związanych z uzyskaniem kredytu i terenu, zleceniem projektu i robót, nadzoru, rozliczeń itd.

W tym drugim przypadku przedsiębiorca pełni w pewnym stopniu rolę zastępcy czy adwokata swego klienta do spraw inwestycyjnych i bardzo często posiada również własne biuro architektoniczne. Podobnie jak w Ameryce niezmiennie rzadkie są jednak przypadki, by taki przedsiębiorca — inwestor również organizował swoje własne przedsiębiorstwo wykonawcze. Są

przypadki, że niektóre roboty wykonuje on systemem gospodarczym, roboty podstawowe natomiast są prawie zawsze zlecane wyspecjalizowanym przedsiębiorstwom budowlanym. Taka równoległość rozwoju pozwala stwierdzić, że obecnie, obok tradycyjnego zawodu przedsiębiorcy budowlanego, rozwija się nowy zawód budowlany: zawód inwestora budowlanego. Jest to typ przedsiębiorcy, który często zrzecza się lub zespala z projektodawcą, pozostaje jednak niezawisły w stosunku do przedsiębiorcy wykonującego budowę, co pozwala mu na pełne wygrzywanie instrumentu walki konkurencyjnej pomiędzy wykonawcami, dla celów obniżki cen i wymagania należytej jakości.

Również podobnie jak amerykańscy „home-builderzy”, tak i niemieccy przedsiębiorcy mieszkaniowi są zrzeszeni w wielkiej organizacji, która nosi nazwę „Verband freier Wohnungsunternehmer”. Przymiotnik „frei” (wolny) oznacza tutaj czysto prywatno — gospodarczy charakter tych przedsiębiorstw.

Długoletnia tradycja posiadania niemieckie spółdzielnie mieszkaniowe, które nadal budują poważną część nowych mieszkań NRD. Mało rozpowszechniona jest forma organizacyjna spółdzielni własnościowych, zwanych u nas spółdzielniami „budowlano — mieszkaniowymi”. Z różnów ze starszymi działacami spółdzielczymi wywnioskowałem, że jako jedyną właściwą formę społeczności mieszkaniowej uznają oni typ spółdzielni niewłasnościowej (tak zwanej u nas spółdzielni „mieszkaniowej” czy „lokatorskiej” np. WSM), w której budowane mieszkania pozostają nierozdzielnie majątkiem spółdzielni, przy pełnej swobodzie członka spółdzielni w zakresie dysponowania swoim mieszkaniem.

Jako swe główne zadanie spółdzielnie traktują budowę osiedli domów wielorodzinnych. Obecnie niektóre z nich podejmują również budowę osiedli domów jednorodzinnych. W tym zakresie występują one jednak nierzadko w podobnym charakterze, jak omawiani poprzednio przedsiębiorcy mieszkaniowi, to znaczy, jako inwestor zastępczy na czas budowy swego klienta. Wynika to stąd, że plany zabudowy wielkich osiedli spółdzielczych na ogół przewidują na skraju osiedla tereny dla budowl-

stwa jednorodzinnych, niskiego. Wówczas spółdzielnia, rozporządzająca przeważnie własnym aparatem nadzoru technicznego i zagospodarowania na całym placu budowy przyjmując po prostu jako uboczne zadanie i w miarę posiadanych ludzi w „potencjonalne” swego personelu technicznego, zlecenia od prywatnych nabywców domków jednorodzinnych.

Spółdzielnie mieszkaniowe i niektóre inne, nie obliczone na zysk, organizacje mieszkaniowe posiadają swoją nadbudowę organizacyjną w postaci związku rewizyjno-instrukcyjnego. Jest to „Gesamtverband gemeinnütziger Wohnungsunternehmer”, z siedzibą w Kolonii i z zasięgiem na całą NRD.

Odmienne, wielką i nieznana u nas formą organizacyjną budownictwa mieszkaniowego są związki przedsiębiorstwa mieszkaniowe, które stanowią własność Związku Związków Zawodowych NRD (DGB). Większość z nich jest zrzeszona w nadbudowie pod nazwą „Neue Heimat” z siedzibą w Hamburgu. Drugą wielką organizacją tego typu jest „Gewobag” w Frankfurtu. Towarzystwa te korzystają częściowo z funduszy związkowych, są kontrolowane przez władze związkowe, wykonują jednak również zadania budowlane w ramach państwowego programu budownictwa społecznego („Sozialer Wohnungsbau”). Zarówno „Neue Heimat”, jak i „Gewobag” są inwestorami a nie wykonawcami nowego budownictwa mieszkaniowego. Posiadają swoje własne wielkie biura projektowe i tylko nieznaczna część zadań projektowych zlecają na zewnątrz prywatnym biurom architektonicznym.

Ponadto, podobnie jak spółdzielnie mieszkaniowe, same administrują wybudowanymi przez siebie domami i osiedlami. Nie zamierzają organizować własnych przedsiębiorstw wykonawstwa, założyły jednak własną spółkę handlową, która zaopatruje ich budowy w niektóre materiały budowlane, przede wszystkim instalacyjne. To wykrócenie poza zadania ściśle inwestorskie motywują faktem, że wskutek możliwości zakupywania wielkich partii materiałów i urządzeń (np. piecyków kapielowych, kotłów itp.) uzyskują znacznie większe rabaty niż mogłyby je uzyskać zwyczajni przedsiębiorcy, przez to poważnie obniżają koszty budowy.

Wówczas spółdzielnia, rozporządzająca przeważnie własnym aparatem nadzoru technicznego i zagospodarowania na całym placu budowy przyjmując po prostu jako uboczne zadanie i w miarę posiadanych ludzi w „potencjonalne” swego personelu technicznego, zlecenia od prywatnych nabywców domków jednorodzinnych.

Spółdzielnie mieszkaniowe i niektóre inne, nie obliczone na zysk, organizacje mieszkaniowe posiadają swoją nadbudowę organizacyjną w postaci związku rewizyjno-instrukcyjnego. Jest to „Gesamtverband gemeinnütziger Wohnungsunternehmer”, z siedzibą w Kolonii i z zasięgiem na całą NRD.

Odmienne, wielką i nieznana u nas formą organizacyjną budownictwa mieszkaniowego są związki przedsiębiorstwa mieszkaniowe, które stanowią własność Związku Związków Zawodowych NRD (DGB). Większość z nich jest zrzeszona w nadbudowie pod nazwą „Neue Heimat” z siedzibą w Hamburgu. Drugą wielką organizacją tego typu jest „Gewobag” w Frankfurtu. Towarzystwa te korzystają częściowo z funduszy związkowych, są kontrolowane przez władze związkowe, wykonują jednak również zadania budowlane w ramach państwowego programu budownictwa społecznego („Sozialer Wohnungsbau”). Zarówno „Neue Heimat”, jak i „Gewobag” są inwestorami a nie wykonawcami nowego budownictwa mieszkaniowego. Posiadają swoje własne wielkie biura projektowe i tylko nieznaczna część zadań projektowych zlecają na zewnątrz prywatnym biurom architektonicznym.

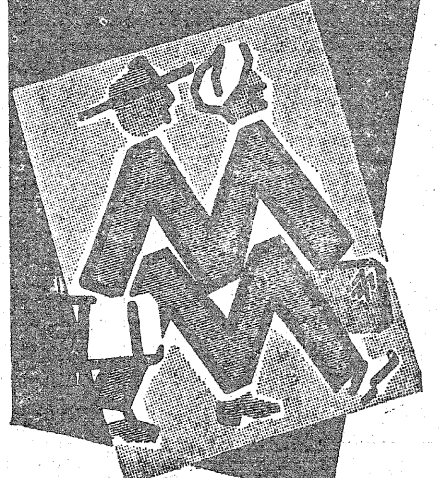
Ponadto, podobnie jak spółdzielnie mieszkaniowe, same administrują wybudowanymi przez siebie domami i osiedlami. Nie zamierzają organizować własnych przedsiębiorstw wykonawstwa, założyły jednak własną spółkę handlową, która zaopatruje ich budowy w niektóre materiały budowlane, przede wszystkim instalacyjne. To wykrócenie poza zadania ściśle inwestorskie motywują faktem, że wskutek możliwości zakupywania wielkich partii materiałów i urządzeń (np. piecyków kapielowych, kotłów itp.) uzyskują znacznie większe rabaty niż mogłyby je uzyskać zwyczajni przedsiębiorcy, przez to poważnie obniżają koszty budowy.

Budownictwo patronalne, czyli budowa mieszkań dla własnych pracowników zakładów przemysłowych, zwłaszcza hut i kopalni, było prowadzone w okresie międzywojennym przez same zainteresowane zakłady i koncerny przemysłowe. Obecnie funkcję tę przejęły w całości specjalne towarzystwa mieszkaniowe pod nazwą „Wohnstätten-gesellschaften”, które działają w określonych rejonach zagłębia przemysłowego. Przejęły one zarząd dawnymi osiedlami przyfabrycznymi i przykopalnianymi i zajmują się budową nowych, przy czym korzystają częściowo z pomocy finansowej zainteresowanych zakładów, a częściowo z normalnych kredytów mieszkaniowych. Rygorystyczny budownictwa patronalnego (tzn. utrata mieszkania przy zmianie miejsca pracy) zostały nieco rozluźnione, lecz również związkowi, jak też spółdzielczy działacze mieszkaniowi uważają tę formę organizacyjną budownictwa mieszkaniowego na ogół za społecznie niewłaściwą.

Wymienić należy wreszcie towarzystwa pod nazwą „Heimstätte”, o charakterze społecznym, które prowadzą wielkie budownictwo osiedlowe w zachodniej i południowej części NRD. Wyliczenie to bynajmniej nie jest kompletne i nie porusza również specyficznej problematyki kas i towarzystw oszczędnościowych — mieszkaniowych, gdyż łączy się ona z odrębną dziedziną finansowania. Wskazuje ono jednak moim zdaniem dostatecznie na dwa fakty charakterystyczne struktur organizacyjną budownictwa mieszkaniowego w NRD. Po pierwsze na dużą różnorodność równoległe działających rozmaitych organizacji, po czwartej od czysto prywatno — kapitalistycznych i skończywszy na czysto spółdzielczych i społecznych formach i po wtóre na to, jak wielkie znaczenie przypisuje się temu organizowaniu funkcji inwestora w budownictwie mieszkaniowym.

Inwestowanie staje się zawodową specjalizacją i przestaje być czynnością wykonywaną na zasadach dyktanta przez użytkownika budowy, bez względu na to, czy jest nim prywatny właściciel, filantrop, spekulant, koncern przemysłowy czy też władze administracyjne.

JULIUSZ GORYŃSKI



1.-8. Wrzesień 1957 r.

TARGI LIPSKIE

Targi wzorcowe — Przegląd artykułów technicznych powszechnego użytku

Informacje i karty uczestnictwa uzyskać można przez:

Polską Izbę Handlu Zagranicznego
WARSZAWA, Trębacka 4

LEIPZIG: MESSAGI, LEIPZIG: HAINSTRASSE 16

Ogólne prawo akumulacji kapitalistycznej zamyka rozważania teoretyczne Marksa zawarte w I t. „Kapitału” i tym samym reasumuje i konkretyzuje wnioski jego przeszło 20-letniej pracy naukowej i działalności rewolucyjnej. Marks — przedstawia ogólne prawo akumulacji jako dialektyczną jedność dwóch sprzecznych stron formacji kapitalistycznej: prawa akumulacji kapitału oraz tendencji do zubożenia. Wynika stąd, że ogólne prawo akumulacji mówi nam przede wszystkim o historycznym charakterze ustroju kapitalistycznego, w chwili gdy c jego celu mówi nam prawo wartości dodatkowej.

I.

Nie jest słuszny, stosunkowo szeroko rozpowszechniony pogląd, iż Marks sformułował teorię względności i absolutnego zubożenia klasy robotniczej. Marks nigdzie i nigdy bezpośrednio nie wysunął takiej teorii. Nawet unikał na terminu „zubożenie”. Termin „zubożenie” pochodzi od przeciwników Marksa i został później ukonstytuowany w literaturze marksistowskiej jako synonim pojęć nędzy, ubóstwa, niewoli, zwyrodnienia i wyzysku. Natomiast podział na względne i absolutne zubożenie został dokonany po raz pierwszy przez Lenina.

Niemniej jednak w swoich pracach, a przede wszystkim w I t. „Kapitału” Marks zajmuje się szczególnie i wypowiada się krytycznie odnośnie sytuacji klasy robotniczej w kapitalizmie. Właśnie te wypowiedzi — jak np. „akumulacja bogactw na jednym biegunie jest więc zarazem akumulacją nędzy, ubóstwa, pracy, niewoli, ciemnoty, zdżeczenia i degradacji moralnej na przeciwnym biegunie” — nazwano później teorią zubożenia.

Jaki jednak jest sens tych wypowiedzi w szczególności Marksa? Na czym polega istota zubożenia w kapitalizmie?

Pierwszy, który w zasadzie słusznie interpretował te wypowiedzi Marksa był Kautsky. Później zaś za interpretacją Kautskiego Lenin pisał, iż wzrost zubożenia należy rozumieć w sposób następujący: „Po pierwsze, widzimy istotnie, że kapitalizm ma tendencję do tego, by razić i potęgować nędzę, która osiąga ogromne rozmiary, jeśli brak wskazanej wyżej tendencji przeciwdziałającej (chodzi o opór klasy robotniczej — N. B.). Po drugie — nędza wzrasta nie w sensie fizycznym, lecz socjalnym, tzn. w sensie dysproporcji między podnoszącym się poziomem potrzeb burżuazji i potrzeb całego społeczeństwa a stopą życiową mas pracujących... I wreszcie, po trzecie, słowa o wzroście nędzy zachowują całą swą moc w odniesieniu do „pogranicznych sfer”: kapitalizmu, rozumiejąc słowo pograniczny zarówno w znaczeniu geograficznym... jak

i w znaczeniu polityczno-ekonomicznym (przemysł chałupniczy...)”.

Pomimo tej marksowskiej interpretacji teorii o sytuacji klasy robotniczej w kapitalizmie, nadal dawał zasadnicze pytania wymagające wyjaśnienia: 1. Co oznacza, że nędza wzrasta nie w sensie fizycznym, lecz socjalnym? 2. Zubożenie jest prawem ekonomicznym czy tylko tendencją w ustroju kapitalistycznym?

Twierdzenie, że nędza — zubożenie ma walor socjalny a nie fizyczny, nie oznacza spadku stopy życiowej, nie oznacza stałego pogarszania warunków materialno-bytowych robotnika, nie oznacza wrzastającej pauperyzacji, lecz oznacza zaostrenie jego położenia socjalnego.

Innymi słowy socjalne zubożenie polega na tym, że właściwy kapitalistycznemu sposobowi produkcji podział korzyści z ogólnego produktu, przede wszystkim rozwoju sił wytwórczych, między burżuazją a

klasy robotniczej pozostanie bez zmian, a polepsza się sytuacja klasy kapitalistycznej. Wreszcie, zjawisko to występuje jako wynik nieproporcjonalnego polepszenia się sytuacji obydwu podstawowych klas kapitalizmu na rzecz burżuazji za dany okres czasu.

Jest chyba rzeczą jasną, że we wszystkich tych wypadkach socjalne zubożenie nie ma absolutnej wymierzalności. Wreszcie również jest sprawą jasną, iż problematyka socjalnego zubożenia to przedmiot badań ekonomiczno-socjologicznych.

W odniesieniu do drugiego pytania trzeba stwierdzić, że między prawem ekonomicznym a tendencją jest zasadnicza różnica. Tak prawo, jak i tendencja stanowią różne formy przejawiania się, działania wewnętrznych sił danego ustroju. Różnica polega na różnym stopniu częstotliwości występowania odnośnych sił. Ścisłej mówiąc różnica polega na tym, że prawo ekonomicz-

ne ma charakteru stosunkowo trwałego, natomiast tendencja oznacza tylko skłonność, dążność, kierunek. Pojęcie tendencji zawsze zakłada istnienie sił przeciwdziałających.

Faktem jest, że Marks czasami traktuje problem nędzy zubożenia w sposób dosyć kategoriyczny. Niemniej jednak tak Marks, jak i Engels często, szczególnie w ostatnim okresie swej działalności traktują problem zubożenia tylko jako tendencję. Zubożenie występuje we dług Marksa „o ile (podkreślenie — N. B.) kapitał nie napotka oporu” a według Engelsa tylko „w pewnych okolicznościach”. Klasyki marksizmu zawsze uzaledniały sytuację klasy robotniczej w kapitalizmie od jej walki. Wierząc głęboko w siły klasy robotniczej nie mogli nie wierzyć jednocześnie w sukcesy tej walki i tym samym we względność tendencji do zubożenia.

W związku z tym przypisywanie Marksowi bez zastrzeżeń autorstwa „prawa zubożenia” stanowi raczej nieporozumienie. Nie można więc zgodzić się ze stanowiskiem znanych ekonomistów J. Strachey’a, który pisze: „Przewidywania Marksa okazałyby się zgodne z rzeczywistością, a nie fałszywe, gdyby zadołowili się stwierdzeniem istnienia tendencji (do zubożenia — N. B.), zamiast

ne ma charakteru stosunkowo trwałego, natomiast tendencja oznacza tylko skłonność, dążność, kierunek. Pojęcie tendencji zawsze zakłada istnienie sił przeciwdziałających.

Faktem jest, że Marks czasami traktuje problem nędzy zubożenia w sposób dosyć kategoriyczny. Niemniej jednak tak Marks, jak i Engels często, szczególnie w ostatnim okresie swej działalności traktują problem zubożenia tylko jako tendencję. Zubożenie występuje we dług Marksa „o ile (podkreślenie — N. B.) kapitał nie napotka oporu” a według Engelsa tylko „w pewnych okolicznościach”. Klasyki marksizmu zawsze uzaledniały sytuację klasy robotniczej w kapitalizmie od jej walki. Wierząc głęboko w siły klasy robotniczej nie mogli nie wierzyć jednocześnie w sukcesy tej walki i tym samym we względność tendencji do zubożenia.

W związku z tym przypisywanie Marksowi bez zastrzeżeń autorstwa „prawa zubożenia” stanowi raczej nieporozumienie. Nie można więc zgodzić się ze stanowiskiem znanych ekonomistów J. Strachey’a, który pisze: „Przewidywania Marksa okazałyby się zgodne z rzeczywistością, a nie fałszywe, gdyby zadołowili się stwierdzeniem istnienia tendencji (do zubożenia — N. B.), zamiast

we procesy i zadaniami, a z drugiej strony, uwarunkowują i wymagają nowego ujęcia już przedtem istniejących problemów. Sytuacja i zadania klasy robotniczej, oraz ich tendencja rozwoju stanowią niewątpliwie jedno z tych centralnych zagadnień, które wymagają nowego ujęcia. Zastugi Lenina w badaniach przez nas problemie ogólnie biorąc można ująć następująco: Lenin słusznie interpretował naukę Marksa o tendencji sytuacji klasy robotniczej w kapitalizmie, bronił konsekwentnie „teorii zubożenia”, której usunięcia domagał się Bernstein i inni. Lenin rozwijał dalej naukę Marksa rozszerzając pojęcie zubożenia również w stosunku do chłopstwa i wszystkich drobnych właścicieli; wreszcie Lenin skoncentrował pojęcie nędzy itp. odróżniając względne i absolutne zubożenie.

Zubożenie względne polega na tym, że zmniejsza się procentowy udział klasy robotniczej w ogólnym sumie dochodu narodowego. Z punktu widzenia teoretycznego występowanie względnego zubożenia jest uzasadnione. Możliwość wymierzalności może to definitywnie rozstrzygnąć sprawę.

Zubożenie absolutne, trzeba przyznać, jak dotąd jest pojęciem niezupełnie jasnym. Spróbujemy więc omówić jego problematykę bardziej szczegółowo.

Problem absolutnego zubożenia proletariatu powoduje najwięcej nieporozumień i wypaczeń. Interpretacja leninowska kategorii absolutnego zubożenia okazała się wcale niełatwa. Powodem tych nieporozumień, między innymi, są trzy różne stanowiska Lenina w sprawie absolutnego zubożenia.

Lenin najpierw pisze: „Nie proponuję, aby mówić o absolutnym wzroście ubóstwa i nędzy” (Dz. t. VI, str. 34). Później zaś stanowczo utrzymuje iż: „Robotnik ubożeje absolutnie, tj. staje się po prostu biedniejszym niż przedtem, zmuszony jest żyć gorzej” (Dz. t. XVIII, str. 405, wyd. ros.). Wreszcie mamy i trzecie stanowisko Lenina, według którego kryzysy i zastój przemysłu „prowadzą do względnego, niekiedy nawet do absolutnego pogorszenia się sytuacji klasy robotniczej” (Dz. t. XXIV, str. 492). Czyli na pytanie czy istnieje absolutne zubożenie proletariatu Lenin odpowiada raz nie, drugi raz tak, a trzecim razem — tak, ale nie zawsze.

Ogólnie rzecz biorąc, problem absolutnego zubożenia zawiera dwa zagadnienia: pojęcie absolutnego zubożenia oraz czas trwania absolutnego zubożenia.

Pojęcie absolutnego zubożenia — leninowska kategoria absolutnego zubożenia — polega na tym, że „robotnik ubożeje, tj. staje się po prostu biedniejszy niż przedtem, zmuszony jest żyć gorzej”, odżywać się skąpiej, bardziej niedojadając, gnieździ się w suternach i na poddaszach...”

Czyli pojęcie absolutnego zubożenia zakłada pogorszenie wyłącznie elementów materialno-bytowych sytuacji klasy robotniczej. Strona ta zawiera pierwszy i drugi czynnik naszego schematu sytuacji klasy robotniczej, czyli: warunki pracy oraz tak naturalną jak i komfortową stopę życia.

W związku z tym nie możemy się zgodzić ze stanowiskiem radzieckiego ekonomisty Arzumianiana, który („Kommunist” Nr 10/1956 r.) sprowadza pojęcie absolutnego zubożenia do „spadku realnej płacy robotniczej poniżej wartości siły roboczej”. Nie możemy się zgodzić głównie z dwóch względów:

1) Ujęcie Arzumianiana stanowi dołowne zniekształcenie leninowskiej kategorii absolutnego zubożenia. W chwili bowiem gdy według Lenina absolutne zubożenie oznacza spadek płacy realnej, gdyż robotnik „zmuszony jest żyć gorzej, odżywać się skąpiej...” itp. Arzumianian twierdzi, że absolutne zubożenie istnieje „również przy pewnym wzroście realnej płacy robotniczej...”

2) Arzumianian przekształca absolutne zubożenie we względne zubożenie gdyż wyprowadza go z dynamiki rozwojowej dwóch różnych wielkości (realna płaca w stosunku

do wartości siły roboczej). Natomiast Lenin w swojej definicji wyprowadza go z dynamiki (konkretnie ze spadku) tej samej wielkości.

Czy absolutne zubożenie jest prawem ekonomicznym, czy tendencją ustroju kapitalistycznego? Lenin, który jest odkrywcą tej kategorii i autorem pojęcia absolutnego zubożenia nie traktuje go jako prawo ekonomiczne.

Traktowanie absolutnego zubożenia jako prawa ekonomicznego pociąga za sobą czasem zaprzeczenie samej rzeczywistości, prowadzi do tezy o stałym pogarszaniu się sytuacji robotnika.

Rzeczywistość jednak często przeczy takim twierdzeniom. Engels pojmując doskonale prawidłowości rozwoju kapitalizmu twierdził: „Ogólnie biorąc w miarę wzrostu stopnia zorganizowania robotników opór ich tak wzrasta, że ogólny poziom — przeciętna, nieco się podnosi i że żaden kryzys nie spycha robotników na stałe poniżej...”.

Jak więc wygląda tendencja absolutnego zubożenia, w szczególności jeśli chodzi o kraje wysoko lub stosunkowo wysoko rozwinięte. Która i kiedy bierze górę? W tej kwestii za Leninem utrzymujemy, że absolutne zubożenie występuje tylko „niekiedy” a przede wszystkim, jak się wydaje, w fazie kryzysu i depresji, jak również w okresie wojny i zaraz po wojnie. W innych fazach i okresach może występować.

Materialistyczny punkt widzenia zakłada, że rozwój społeczeństwa ludzkiego jest uwarunkowany rozwojem materialnych sił wytwórczych. Rozwój stosunków produkcyjnych, więc i sytuacja materialna klasy robotniczej, również ściśle od tego zależy.

W kapitalizmie zaszły ogromne zmiany w poziomie rozwoju sił wytwórczych. Czy ten ogromny rozwój kapitalistycznych sił wytwórczych nie spowodował odpowiedniego — chociaż w mniejszym stopniu — rozwoju w stosunkach produkcji? Sądymy, że tak. Widzimy np. w powojennym wzroście wydajności pracy jedno ze źródeł nie tylko wzrostu zysków, lecz również płacy realnej klasy robotniczej. Mówiąc ogólnie, wysokość stopy życiowej robotnika w zasadzie jest proporcjonalna do poziomu ekonomicznego rozwoju danego kraju.

A więc sytuacja klasy robotniczej obecnie jest i musi być inna niż w okresie gdy żył Marks, czy nawet później, gdy żył Lenin. Jak dotąd jednak nie uwzględniono w teorii sytuacji klasy robotniczej tych zmian i nie dostosowano jej do współczesnej rzeczywistości.

III.

Podstawą kapitalistycznych stosunków jest kapitalistyczna własność prywatna. Podstawa zaś ta nie jest zupełnie niezmienna. Dotychczas kapitalistyczna własność przeszła przez dwie zasadnicze formy, a mianowicie: przez indywidualną prywatną własność kapitalistyczną oraz przez własność monopolową. Ostatnio zaś coraz większego znaczenia nabiera własność państwowa.

Zmiany w formie własności uwarunkowane są rozwojem sił wytwórczych i stopniem uświadomienia procesu produkcji. Rozwój sił wytwórczych od czasów Marksa określa odpowiednio do epoki energii parowej, elektrycznej i atomowej różne stopnie uświadomienia procesu produkcji, a mianowicie koncentrację, centralizację oraz państwowo-monopolizację.

Zmiany w kapitalistycznej formie własności stanowią decydujący czynnik odpowiednich zmian w całokształcie stosunków kapitalistycznych. Te ostatnie zaś rodzą nowe formy przejawiania się praw i tendencji ekonomicznych. W związku z tym tendencja do zubożenia klasy robotniczej nie może się urzeczywistniać i nie urzeczywistnia się obecnie zupełnie tak samo, jak w czasach Marksa. Zresztą sam Marks o tym pisał: „Ogólne prawo akumulacji kapitalistycznej (w tym i tendencja do zubożenia — N. B.)... w swym urzeczywistnieniu podlega zmianom...”

Jaki jest ogólny kierunek tych zmian? Kierunek ten powinien być i jest zgodny z wymogiem ogólnego prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych, wymogiem polegającym na konieczności uświadomienia środków produkcji, co ostatnio — biorąc zawsze pod uwagę walkę klasy robotniczej — doprowadzi do pełnego przewrotu socjalistycznego.

Jeśli zaś niektórym powyższe twierdzenie Engelsa wydaje się „nieaktualne”, to niech spróbują przekonać np. przeciętnego robotnika włoskiego, który — na stwierdzenie naszej „nauki” o zubożeniu, że we Włoszech płaca realna jest o 50% mniejsza niż przed wojną — odpowie: „Zaden Włoch w to nie uwierzy. Mamy związki zawodowe, ustawodawstwo socjalne i rady fabryczne. Jeśli za Mussoliniego było lepiej, to może rozwiązać partię i związki zawodowe i wrócić do faszyzmu” *).

Czas trwania absolutnego zubożenia. Sprawa ta wiąże się z istotną częścią teorii o sytuacji klasy robotniczej, mianowicie z czynnikami przeciwdziałającymi tendencji do zubożenia. Jakże są te czynniki?

1) Opór klasy robotniczej. Marks pisał, iż jednocześnie ze wzrostem nędzy „wzbiera bunt klasy robotniczej, wciąż wzrastającej, a szkolonej, jednolitej i zorganizowanej przez sam mechanizm kapitalistycznego procesu produkcji”. A Engels dodaje: „...organizacja robotników, ich stale rosnący sprzeciw stworzy, być może, pewne prognozy wzrostu nędzy”. A więc opór klasy robotniczej jest takim czynnikiem, który może zahamować, ograniczyć, a nawet odroczyć działanie tendencji do zubożenia.

2. Istnienie i rozwój Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, co zmusza do pewnego stopnia kapitalistów do pewnych ustępstw na rzecz robotników.

3. Konkurencja, sprzeczność i starcia wśród samych kapitalistów, gdyż jak czytamy w Manifestie Komunistycznym, „starcia w łonie społeczeństwa przyczyniają się w najrozsądniejszy sposób do pomyślnego rozwoju proletariatu”.

4. W niektórych krajach i okresach — władza państwowa danego kraju.

* O. Lange: O niektórych zagadnieniach polskiej drogi do socjalizmu, str. 44.

Praca dla ekonomistów

Dla ułatwienia wszystkim instytucjom i przedsiębiorstwom doboru kadr wykwalifikowanych ekonomistów, dla wyszukania ekonomistów stanowisk pracy odpowiadających ich kwalifikacjom zawodowym, redakcja „Życia Gospodarczego” oddaje swoje łamy do dyspozycji ekonomistów poszukujących pracy i zakładów oraz instytucji poszukujących ekonomistów.

W tym celu będziemy zamieszczali bezpłatne ogłoszenia ekonomistów poszukujących pracy lub pragnących zmienić pracę na bardziej odpowiadającą ich kwalifikacjom zawodowym. Bezpłatnie będziemy również zamieszczać ogłoszenia i wykazy wszystkich przedsiębiorstw i instytucji, pragnących obsadzić stanowiska pracy wymagające wykształcenia ekonomicznego.

REDAKCJA

Mgr praw, mgr ekonomii i technik-górnik, lat 48 z bogatą praktyką w zakresie planowania, kosztów własnych i analizy działalności gospodarczej; z 5-letnią praktyką dołową jako sztygar w kopalni węgla kamiennego oraz znajomością języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego pragnie przejść z pracy w kopalni do pracy ekonomiczno-technicznej w handlu zagranicznym, przemyśle lub szkolnictwie zawodowym.

Oferty można kierować pod adresem redakcji „Życia Gospodarczego” z dopiskiem dla W. T.

Kole Absolwentów SGH i SGPIŚ przy Polskim Towarzystwie Ekonomicznym zawiadamia, że poszukuje pracy dla fachowców o wysokich kwalifikacjach zawodowych i dużym stażu pracy na stanowiskach kierowniczych. Mogą oni objąć stanowiska kierowników działów ekonomicznych, dyrektorów naczelnych, zastępców dyrektorów do spraw handlowych i ekonomicznych, przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych, handlowych i usługowych.

Skierowanie do pracy odbywa się komisyjnie, co gwarantuje obsadzenie odpowiednich stanowisk odpowiednimi ludźmi.

Oferty prosimy kierować pod adres: Kolo Absolwentów SGH i SGPIŚ przy Polskim Towarzystwie Ekonomicznym, Zespół Pośrednictwa Pracy, Warszawa, ul. Rakowiecka 6.

Magister nauk ekonomicznych, lat 32, absolwent SGPIŚ z 12-letnią praktyką zawodową na samodzielnych i kierowniczych stanowiskach w produkcji i administracji gospodarczej poszukuje pracy w planowaniu, zaopatrzeniu lub analizie gospodarczej przedsiębiorstw. Zgłoszenia można kierować na adres „Życia Gospodarczego”, z dopiskiem „dla ekonomistów”.

W zakładzie jest Rada Robotnicza

Rada robotnicza Olskuskiej Fabryki Naczyni Emaliowanych opracowała plan modernizacji i rozbudowy zakładu, który nie został przyjęty przez Centralny Zarząd. Określone zostały nakłady na zakup nowych maszyn produkcyjnych i rozbudowę hal produkcyjnych. Odłożenie rozbudowy zakładu poza obecną pięcioletnią robotniczą zrozumieli jako skazanie zakładu na powolną śmierć naturalną.

Istnieje w pewnych kołach fachowych opinia, że w olskuskiej „Emalierni” nie warto inwestować, a raczej trzeba myśleć o budowie nowoczesnej fabryki. Tu i ówdzie mówi się, że przecież idzie nowa era tworzywa sztucznego, które wypiera tradycyjne naczynia emaliowane. To wszystko widzą członkowie rady robotniczej. Postanowiono jednak nie dopuścić do zmniejszenia produkcji i zwalniania ludzi. Poza wyrobami emaliowanymi olskuska „Emaliernia” produkuje wanny kąpielowe z blachy spawanej. Zapotrzebowanie na wanny kąpielowe w skali krajowej jest wyższe od produkcji. Wzrastające budownictwo blokowe i indywidualne wzmaga popyt na wanny kąpielowe. Rada robotnicza wyszła z inicjatywą zwiększenia produkcji wanien kąpielowych w kraju dla zaspokolenia pełnego zapotrzebowania krajowego i ewentualnego eksportu.

Obecnie istnieją dwa rodzaje produkcji wanien kąpielowych — wanny żeliwne i wanny blaszane. Opracowane założenia zakładają produkcję wanien blaszanych tłoczonych, a nie jak dotychczas — spawanych. Naczelny inżynier zakładu wprowadza nas w szczegóły założeń, z których wynika, że rozbudowa zakładu w kierunku produkcji wanien kąpielowych przyniesie państwu olbrzymie oszczędności w surowcach, gdyż ciężar wanny żeliwnej jest czterokrotnie wyższy od ciężaru wanny blaszanej.

Kwota nakładu inwestycyjnego na jedną wannę z blachy tłoczonej w Olskuszu będzie wynosiła zaledwie 20 proc. nakładu inwestycyjnego na jedną wannę żeliwną. Natomiast nakłady inwestycyjne zamortyzowałyby się w przeciągu jednego kwartału po uruchomieniu pełnej produkcji. Oczywiście wliczyć dokonano przyjmując istniejący układ cen. Pełne uruchomienie produkcji pozwoliłoby na eksport wanien kąpielowych za granicę. Już obecnie przedsiębiorstwa firm angielskich i niemieckich wykazują duże zainteresowanie możliwościami zakupu tego artykułu. Przy rozpoczęciu robót w bieżącym roku pierwszy etap produkcji mógłby się rozpocząć w

drugiej połowie przyszłego roku, a pełna produkcja rozpoczęłaby się w 1959 r. w III kwartale. Wszyscy zainteresowani w zakładzie zdają sobie doskonale sprawę z trudności, jakie będą musieli pokonać. Zasadnicze trudności przewiduje się w opanowaniu technologii produkcji na nowoczesnych maszynach zagranicznych. Dlatego proponuje się wystąpienie przedstawicieli olskuskiej „Emalierni” do Anglii, gdzie nastąpić ma zakup maszyn, aby tam na miejscu mogli zapoznać się z ich obsługą. Trzeba zaznaczyć, że metody tłoczenia u nas w kraju są bardzo zacofane i dużo moglibyśmy się nauczyć u innych.

Sprawa zaopatrzenia w surowiec, którym będzie blacha stalowa, nie natrafi na przeszkody, gdyż w tym okresie Nowa Huta dostarczy jej

w dostatecznej ilości, a nawet przewiduje się jej eksport. Korzystniej więc będzie eksportować gotowy produkt, jakim są wanny, niż blachę. Natomiast żeliwo jest w naszym kraju artykułem deficytowym.

Inicjatywa ta, mogąc przynieść w efekcie pełne zaspokojenie potrzeb krajowych i stworzenie nowej gałęzi naszego eksportu, nie powinna być zmarnowana.

Ponoć rada robotnicza opracowała plan produkcji ubocznej, a mianowicie produkcji pralek elektrycznych emaliowanych, wyznaczk, a dla potrzeb budownictwa indywidualnego produkcję materiałów budowlanych. Obecnie remontowany jest wapiennik w Jarosławcu i uruchamia się produkcję pustaków żużlo-betonowych i cegły.

STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Rzemiosło korzysta z kredytów

Proces odnowy w rzemiośle datuje się od października ub. roku, kiedy to państwo zadeklarowało niezbędną pomoc dla rzemiosła.

Już wtedy Narodowy Bank Polski udzielił pożyczek o nie rzemieślnikom pierwszym kredytów. W miesiącu tym z kredytu skorzystało 103 kredytobiorców na sumę 1 690 tys. zł. To był dopiero początek. W ostatnim kwartale ub. roku akcja kredytowa została bardzo poważnie rozszerzona. Świadczy o tym podane niżej cyfry. Ilość kredytobiorców wzrosła do 8 655, a sumy udzielonych kredytów do 81 079 tys. zł. Na tym nie koniec.

Akcja kredytowa nie została przerwana w I kwartale br. i trwa w dalszym ciągu. W I kwartale br. do Narodowego Banku Polskiego zwróciło się o kredyty 3 831 osób. Z tego bank zalał w pozytywnie 2 809 wniosków. Suma udzielonych kredytów zamknęła się cyfrą 42 692 tys. zł (w tym kredyty krótkoterminowe 7 981 tys. zł, a kredyty średnioterminowe 34 711 tys. zł). W kwielniu br. złożono 2 188 wniosków. Pozytywnie zalał w 1 671. Bank udzielił kredyty średnioterminowego na sumę 21 804 tys. zł i kredyty krótkoterminowego w wysokości 3 874 tys. zł. W maju br. bank zalał w pozytywnie 1 245 wniosków i przysłał na nie kredyty w kwocie 18 434 tys. zł.

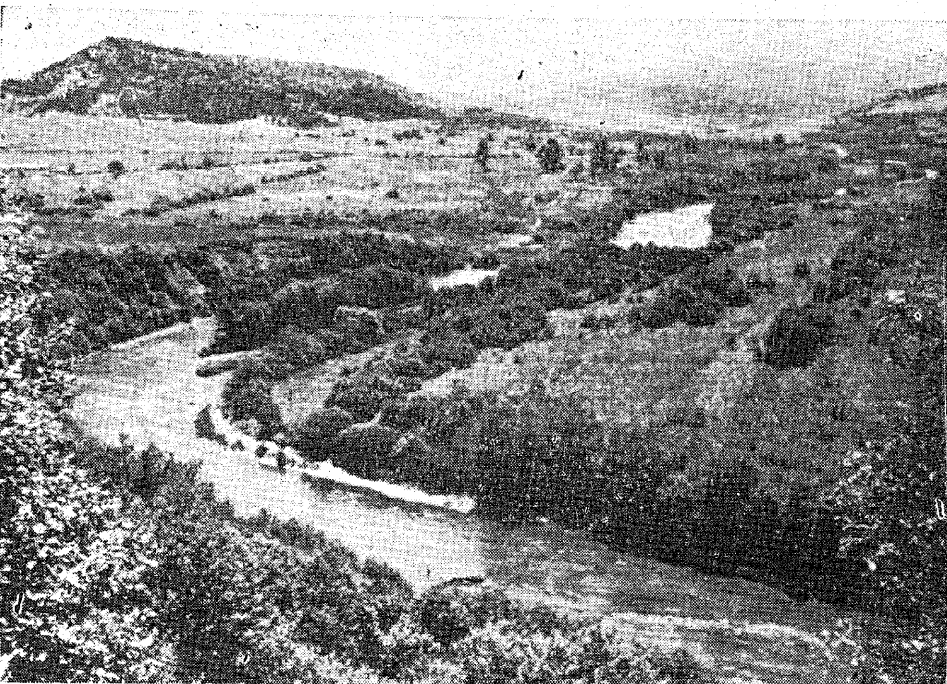
Z podanych cyfr wynika, że fala wniosków o przyznanie kredytu bankowego odpycha. Tendencja malejąca jest tutaj wyraźna i oczywista. Wiele rzemieślników w okresie

„chudych lat” odeszło z rzemiosła. Gdy tylko stworzono im warunki powrotu, starali się powrócić i jak najwyżej. Teraz wracają już tylko maruderzy. Dlatego cyfry kształtują się tak, a nie inaczej.

Przedstawienie sprawy w ten sposób byłoby jednak jednostronne, niepełne. Z podanych cyfr wynika, że fala wniosków o kredyty i sum przyszanego kredytu spada. Pomimo tego utrzymuje się jednak na wysokim poziomie. Wynika to z faktu, że bank kredytuje nie tylko nowo powstające zakłady rzemieślnicze, lecz również udziela kredytu zakładom już istniejącym, które zamierzają rozszerzyć zakres produkcji.

Szczegółowe zasady kredytowania rzemiosła zawarte są w instrukcji prezesa Narodowego Banku Polskiego nr A 7/56. Instrukcja ta w sposób klarystyczny ujmuje przypadki, w których można udzielić kredytu, a także podaje kto, w jakiej wysokości i na jaki okres czasu może kredyt uzyskać. Z ustaleń instrukcji wynika, że — oprócz osób, które dawniej posiadały warsztaty rzemieślnicze — starać się o przyznanie kredytu mogą również osoby zwolnione z administracji państwowej oraz repatrianci, o ile zamierzają zająć się rzemiosłem a nie mają środków na otwarcie zakładu lub też mają ich niewystarczającą ilość.

Wkrą



jektować i budować śmiało — nie znaczy wcale drogo.

Decydujący kubek zimnej wody wylał przedstawiciel Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, który stwierdził, że Ministerstwo nie ma środków na „luksusowe” budownictwo.

Odnosiło się przy tym wrażenie, że Ministerstwo zainteresowane jest jedynie w maksymalnym uzysku drewna, sprawa zaś ludzi, którzy będą mieszkali w osiedlach, to sprawa drugorzędna — cel pośredni. Stwierdził on, że Ministerstwo i tak dużo zrobiło, gwarantując każdemu osadnikowi dwa hektary ziemi, dom, zabudowania gospodarcze i małą działkę przy samym domu.

Działalność Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego w Bieszczadach widać jednakże na każdym prawie kroku. Można do tego Ministerstwa mieć wiele pretensji, nie można jednak zaprzeczyć, iż pierwszy atak na zagospodarowanie Bieszczad rozpoczęło właśnie ono. Trzeba wszakże powiedzieć, że samo Ministerstwo swymi inwestycjami w Bieszczadach wnosy nie czyni. Do spraw zagospodarowania Bieszczad powinni się włączyć wszyscy — gospodarz terenu Wojewódzka Rada Narodowa w Rzeszowie, poszczególnie resorty, a więc obok resortu

sunkowo niewielkie ilości ziemi pozostawia się jednakże w górach dla PGR-owskiej gospodarki hodowlano-wypasowej.

*

Ile jest naprawdę wolnej ziemi w Bieszczadach? Ile ziemi leży odłogi? Ile hektarów zostało opatrzonych przez samosiew? Na pytania te nikt nie potrafi dać odpowiedzi. Ostatnie pomiary przeprowadzono tu jeszcze przed wojną. Po wojnie ich jeszcze nie robiono. Stąd też i trudność z liczbami. Wszystko i wszędzie podaje się szacunkowo. Mniej więcej, około, w przybliżeniu, na oko — oto codziennie spotykane sformułowania, jeśli mówi się o ziemi w południowo-wschodnich powiatach woj. rzeszowskiego. Tak szacują i PGR i PFZ i chłopcy indywidualni i liczne spółdzielnie produkcyjne.

Ziemi jest bardzo dużo. Wolnej. Do objęcia. Jej zagospodarowania nie można powierzać jednak żywiołowi.

O tym, że w Bieszczadach są warunki do osiedlania wiedzą chłopcy prawie w całej Polsce. Do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie przyjeżdżają chłopcy z różnych województw. Niedawno gościła w Rzeszowie delegacja chłopów z Białobrzegów z powiatu Lipno (woj. kielecki). Chcą oni zago-

fachowców znaleźć, natychmiast zostaje „zagarnięty” przez państwo we przedsiębiorstwa budowlane, budujące w tym terenie bardzo dużo.

Na przeszkodzie ożywionej akcji osiedleńczej, obok wymienionych przyczyn, stoi komunikacja, a właściwie prawie zupełny jej brak. Drogi bitych jest bardzo mało, a ponadto fatalny stan nawierzchni uniemożliwia korzystanie z pojazdów kołowych przez cały rok. W czasie deszczów, zwłaszcza jesienią i wiosną, drogi te stają się wprost nie do przebycia. Nawet polowy samochód, w jaki wyposażony jest Zarząd Inwestycji Leśnych w Ustrzykach Dolnych nie po wszystkich drogach przejedzie. Na przykład w powiecie gorlickim na 176 km dróg państwowych tylko 31 km jest w dobrym stanie. Pozostała ilość dróg nie ma twardego pokładu i każdy deszcz zamienia je w grząską papkę. Zła jakość dróg nie pozwala na uruchomienie koniecznych linii autobusowych do miejscowości odciętych dotychczas od świata. Warto przy tym podkreślić, iż od roku 1945 na drogach powiatu gorlickiego nie były przeprowadzane poważniejsze roboty drogowe, mimo że wywieziono tymi drogami setki tysięcy metrów sześciennych drewna oraz tysiące ton ropy naftowej. Najbardziej palące potrzeby — to naprawa lub budowa 48 km dróg. W 1958 roku planuje się naprawę jednego kilometra dróg w tym powiecie.

Powiat gorlicki jest tylko przykładem. Stan dróg w innych powiatach, zwłaszcza w ustrzyckim i leskim, jest znacznie gorszy. Trzeba więc wyraźnie powiedzieć, że bez rozwiązania sprawy komunikacji, w tym przede wszystkim dróg bitych, nie można realnie myśleć o szybkim zagospodarowaniu tych terenów.

Na tymczasem — dla łączności ze światem i zaopatrzenia ludności można użyć helikoptera. Nie jest to mój wymysł. Wielu ludzi, z którymi tam rozmawiałem, niejednokrotnie wskazywało na konieczność zastosowania helikoptera dla dostarczania do odległych osiedli artykułów pierwszej potrzeby. Szczególnie się przecież naszym helikopterem. Sprzedajemy ich dziesiątki zagranicę. Czas pomyśleć o jego praktycznym zastosowaniu dla zaopatrzenia ludności zamieszkującej te tereny. Dotychczas nie słyszałem, by choć jeden helikopter był zastosowany do cywilnej, normalnej służby. Jest więc okazja, by wypróbować go w naprawdę trudnych warunkach.

*

Daleko od Warszawy leży bieszczadzka ziemia. Przyjeżdżają do niej co prawda i to dość często ostatnio różni wysoko postawieni urzędnicy państwowi. Popatrzą z okien samochodu na iękną górę, na pola porośnięte lasem, na zrujnowane wsie i małe miasteczka pozabawione życia i odjeżdżają, wypowiadając urzędniczą formułę: „Ten interes się jednak nie opłaca. Komu budować drogi, dla kogo stawiać domy, szpitale, szkoły, Przecież ludzi tu nie ma”.

Ludzie tu jednak przyjadą. Już zresztą przychodzą. Osiedlają się, budują, sieją i zbierają. Ziemia dotychczas pusta i nie zamieszkała zaludnia się. Bieszczady choć powoli, wracają do życia: i w tym trzeba im pomóc.

daleko od Warszawy

BIESZCZADY

wracają do życia

ZBIGNIEW WYCZESANY

Rok 1948 zaczął się dla tych terenów nie najpłaj. Po raz pierwszy od stułeci nikt nie wyszedł tu na pola, nikt nie wypędził bydła i owiec na obszerne połoniny i hale. Ziemia ta bowiem w sposób gwałtowny pozabawiona została gospodarzy. Po setkach wsi pozostały jedynie geograficzne nazwy i zgłiszcz. Jedynie tu i ówdzie zachowały się samotne zabudowania.

Wiele już napisano o bandach UPA, o dokonanych przez nich zniszczeniach. Warto jednak przypomnieć, iż w wyniku działalności faszystowskich band ukraińskich przeprowadzono w 1947 roku na tych terenach (a także w południowo-wschodnich powiatach Lubelszczyzny i niektórych powiatach woj. krakowskiego) tzw. akcję „W”, w czasie której wywieziono na Ziemię Zachodnią wiele, wiele tysięcy rodzin. Bez gospodarza pozostało 300 tysięcy hektarów użytków rolnych (głównie ornych, pastwisk i łąk).

Takie były skutki gospodarcze akcji „W”. Choć dla naszej gospodarki skutki te są niezwykle ciężkie, niesposób nawet dziś, z perspektywy dziesięciu lat, podważyć konieczności jej przeprowadzenia. Zbyt długo lała się tu krew, zbyt mocno nacjonalistyczne bandy opanowały, jeśli nie za pomocą szowinistycznej propagandy, to za pomocą bezwzględnej terroru, całe grupy ludności ukraińskiej, zamieszkujące południowo-wschodnie obszary Polski. Młoda władza ludowa nie miała innych środków zahamowania przelewu krwi. Z drugiej strony należy pamiętać, że przy stosowaniu zasady zbiorowej odpowiedzialności tysiącom niewinnych rodzin wyrządzono nieustannie wiele krzywd. Dziś należy czas naprawy zła przeszłości i dużo robi się, by krzywdy naprawić, choć może nie tak, i nie w tym stopniu, jakby tego chcieli sami Ukraińcy.

Problem zagospodarowania Bieszczad istniał właściwie od początku, tj. właśnie od okresu, w którym wysiedlono ludność ukraińską. Ogrom zniszczeń, dokonanych przez bandy UPA i w czasie działań wojennych, był jednak tak wielki, iż nielato było podjąć decyzję. W każdej dziedzinie lista braków była niezwykle długa, a trzosa narodowy nie był jakos w ciągu tych lat zbyt suto wypchany; stąd i decyzję odroczone z roku na rok. Nie było mieszkań, nie było dróg i mostów, kolei, szkół, sklepów... Komunikacja pomiędzy nielicznymi osiedlami mogła się odbywać jedynie konno. W jesieni życie zamierało tu zupełnie. Wszelki dojazd stawał się niemożliwy (tak jest zresztą i dziś). Nie tak dawno zdarzył się wypadek, że jako karetka pogotowia użyto plezionej kosza, zawieszoną pomiędzy dwoma górnymi konikami. W ten sposób transportowano w ciężkich bólach porodowych kobiety z Czarnej do najbliższego szpitala.

Dzieci nie mają szkół, dorośli narzekają na utrudniony dostęp do wszelkich osiągnięć kulturalnych i cywilizacyjnych. Czyż można się dziwić, że akcja osiedleńcza nie dawała i nie daje wciąż oczekiwanych

rezultatów? Ze rocznie osiedla się tu zaledwie 200 — 300 rodzin, podczas gdy można osiedlić co najmniej trzy tysiące.

Z zagospodarowaniem tych ziem nie można było jednak czekać. Należy przy tym bogate zasoby drewna i świetne warunki hodowlano-wypasowe. Niestety, wszystko co się dotychczas robi, nie nosi śladów skoordynowanej wielkiej akcji.

Ziemię poukraińską przejęły PGR, obracając ją w przeważającej mierze w odłogi. Obecnie odłogi przekazuje się na osadnictwo indywidualne. Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego zapatrzone w miliony metrów sześciennych drewna w Bieszczadach inwestuje tylko w to, co przynosi konkretny pożytek dla gospodarki leśnej. Brak jest natomiast jakiegokolwiek planu całościowego, obejmującego obok „spraw leśnictwa” i rolnictwa także sprawy zaopatrzenia, budownictwa dla osiedleńców, budowy dróg, szpitali, przychodni lekarskich, izb porodowych, szkół i przedszkoli. Bieszczady są dziś wciąż jeszcze białą plamą na mapie gospodarczej Polski. Ich zagospodarowanie powinno przebiegać szerokim frontem, obejmującym wszystkie elementy gospodarcze, kulturalne i społeczne, a nie tylko niektóre ich fragmenty.

*

W Ustrzykach Górnych, niedługo sporej osadzie, mieszka dziś jeden człowiek — gospodarz schroniska PTTK. W te bowiem odległe strony zapuszczają się jedynie turyści podziwiający piękno gór i starzy lasów, uroczych potoków, turyści szukający ciszy, spokoju i... braku ludzi. Można przejść wiele kilometrów i nie spotkać człowieka. W gromadzie Szweczenkowie na 23 wsie przypada 23 gospodarstwa, w gromadzie Polana na 16 wsi w ogóle nie ma gospodarstw, w gromadzie Ciska na 17 wsi jest zaledwie 31 gospodarstw. Ziemia bez ludzi, choćby najbogatsza, jest pustynią.

W lecie można tu spotkać górali spod Nowego Targu, wypasających na halach bieszczadzskich swoje owce. W pobliżu dróg można w lesie znaleźć brodatych drwali.

Las. Wszędzie gdzie nie spojrzysz las. Obok starych buków i wieloletnich jodeł, młody samosiew na polach, drogach, łąkach. Samosiew ten objął już w swoje posiadanie około 30 proc. użytków rolnych, z każdym rokiem powiększając powierzchnię lasów w tym i tak bogatym w nie rejonie.

Rocznie w Polsce wyrębuje się około 15 milionów metrów sześciennych drewna. W samych Bieszczadach, na stosunkowo niewielkiej przestrzeni, zasoby drewna (zdatnego do wyrębu) wynoszą ponad 20 milionów kubików. Takie bogactwo nie mogło zostać nie zauważone, zwłaszcza w okresie powszechnego głodu drewna w budownictwie, przemyśle drzewnym, papierniczym, górnictwie.

Jednakże dziś z rejonu Bieszczad wywozi się zaledwie kilkadziesiąt tysięcy kubików. Oczywiście w stosunku do zasobów nie mo-

żna nazwać tego dużą ilością, jeśli jednak się zważy w jakich warunkach jest ono wyrębowane i transportowane, nawet te niewielkie ilości drewna należy uznać za olbrzymie. Nieludzka wprost praca jedynie w maksymalnym uzysku drewna, sprawa zaś ludzi, którzy drwali, traktorzystów, woźniców, kolejarzy, drogowców składa się na ten wynik.

Pierwsze powojenne plany wykorzystania bogactw leśnych Bieszczad datują się od początków planu 6-letniego. Zanim sprawa dojrzała do decyzji, przyszedł rok 1954. Córy, z jakimi przystępowano do zagospodarowania Bieszczad, dają się wytłumaczyć tym, że każda złotówka zainwestowana w góry daje stosunkowo niewielki efekt ekonomiczny. A ponadto tych złotych potrzeba bardzo dużo. Pół miliarda złotych, jakie otrzymało Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, nie stanowi niestety zbyt dużej sumy w stosunku do przepastnych tutejszych potrzeb. Z kredytów dysponowanych przez resort leśnictwa buduje się rzeczy najpotrzebniejsze, powiedziałbym niezbędne dla częściowego chociażby wykorzystania bogactwa lasów. Budowa dróg z konieczności jest przewymagana i służy tylko sezonowemu transportowi drewna, budowa kilkudziesięciu leśniczek jest sprawą niezwykle palącą, jako że tutejsze lasy są niezwykle ubogie w służbę leśną. Budowa osad dla obsługi kolejki jest rzeczą tak samo zrozumiałą, jak budowa samej kolejki. Pół miliarda złotych jest sumą w rezultacie małą.

Kiedy byłem niedawno w Ustrzykach Dolnych, trafiłem przypadkowo na posiedzenie komisji zajmującej się sprawami budowy osiedli dla przyszłej obsługi kolejki leśnej i dla robotników leśnych. Młodzi inżynierowie, wychowankowie Politechniki Krakowskiej, przedstawiając projekt szkieletu roztoczyć przed zebranymi tak piękne założenia techniczne i życiowe, iż niesposób było nie przyklasnąć ich śmiałym planom. Uważali oni, jak się wydaje słusznie, że budując osiedla od podstaw należy zapewnić przyszłym mieszkańcom wszystkie możliwe do zastosowania w tutejszych warunkach środki ułatwiające życie. W tych odległych od skupisk ludzkich miejscowościach światło elektryczne z małych elektrowni wodnych jest naprawdę wielkim udogodnieniem, zwłaszcza że są ponadto możliwości wykorzystania energii elektrycznej nie tylko w oświetleniu. Woda sprówdzona rurociągami z gór wprost do mieszkań i zabudowań gospodarzy jest udogodnieniem niemińszym. Ponadto nowoczesne wyposażenie mieszkań, urządzenia socjalne i kulturalne — to tylko najważniejsze elementy z projektu przedstawionego przez inżynierów krakowskich.

Aż przykro było patrzeć, jak entuzjazm ten był gaszony przez miejscowe władze. Prawie z przestrachem wskazywali, że nie do pomyślenia jest, by w takiej Wetlinie warunki życia miały być znośniejsze niż na przykład w Rzeszowie. Nie mogli tego pojąć, że dzisiaj trzeba budować możliwie najlepiej. Jesteśmy bowiem za biedni, by pozwalać sobie na prowizorkę, która jak doświadczenie uczy, jest w rezultacie przeważnie droższa. A pro-

leśnictwa, również Ministerstwa Komunikacji, Zdrowia, Handlu Wewnętrznego, Oświaty — żeby wymienić najważniejsze.

Istnieje co prawda Urząd Pełnomocnika Rządu do Spraw Zagospodarowania Terenów Południowo-Wschodnich. Urząd ten jednak, jak zdołałem się zorientować, zajmuje się głównie sprawami powrotu ludności ukraińskiej i jest tak niewielki, iż niesposób nawet sugerować, by właśnie on miał opracować plan rozwoju regionalnego dla Bieszczad. A że plan taki jest potrzebny, nie ulega chyba wątpliwości. Nigdzie jednak nie trałłem, choćby nawet na najmniejsze jego ślady.

*

Szczególnym problemem górskich terenów południowo-wschodnich rejonów Rzeszowszczyzny jest rolnictwo. Przeszło ono w okresie ostatnich dziesięciu lat całą historię.

Opuszczoną przez Ukraińców ziemię przekazano głównie państwowym gospodarstwom rolnym, które obarczone ogromną ilością hektarów, pozabawione inwentarza i co najważniejsze — ludzi do pracy, obrócić ją w odłogi. Były co prawda próby zlikwidowania odłogów, jednakże górzyste tereny Bieszczad — to nie równiny Kazachstanu, a samego zaozarnia i zasiań pól nie można uważać za ich zagospodarowanie, zwłaszcza wtedy, gdy w czasie żniw mniej niż się zbierało, niż w czasie wiosny zasiało. Nie pomogło w powiecie ustrzyckim nawet 300 traktorów, których w swoim czasie użyto do tego celu.

Jeszcze w roku ubiegłym ponadplanowe straty PGR w woj. rzeszowskim wyniosły ponad 180 milionów złotych. Każdy kwintal zbóż kosztował tu 4879 złotych. Zważywszy przy tym, że jest to przeciętna wojewódzka. W niektórych zespołach PGR do każdego hektara dopłacano ze skarbu państwa wiele tysięcy złotych. Do każdego hektara w zespole PGR Baligród dołączano w roku ubiegłym 13,5 tys. zł, w zespole Czarna 12 tys. złotych. Masowa likwidacja odłogów w górach przy niedostatku siły roboczej — i innych, znanych powszechnie przyczynach — marnotrawstwie, niewłaściwej mechanizacji itp., spowodowała, że np. w zespole PGR Trzciniec zabrano w ub. r. z 1 ha przeciętnie 2,7 kwintali zboża. Wprowadzona na siłę mechanizacja w zespole PGR Czarna sprawiła, że koszt eksploatacji parku maszynowego w przeliczeniu na jeden hektar przekraczał wartość uzyskanych z pól plonów. Można by mnożyć w nieskończoność fakty, wskazujące na nieudolność PGR, potępić, gromić.

Trzeba jednak pamiętać, że gospodarka PGR w woj. rzeszowskiej miała szczególnie trudne warunki rozwoju. Związka ta w górach. Równocześnie jednak wydawano pieniądze na niepotrzebne inwestycje, wielką mechanizację, rozbudowywany aparat administracyjny.

Przeprowadzona kilka miesięcy temu analiza stanu posiadania przez Wojewódzki Zarząd PGR w Rzeszowie wykazała, iż około 60 tysięcy hektarów „uprawianych” dotychczas przez państwowe gospodarstwa rolne zostanie przekazane Państwowemu Funduszowi Ziemi. Dotyczy to terenów najbardziej górskich, gdzie mechaniczna uprawa ziemi jest nieopłacalna i czasami nawet zupełnie niemożliwa. Sto-

podarować całą wieś. Wieś ich jest bowiem przeludniona i ma dużo młodych małżeństw. 30 rodzin, właśnie młodych, pragnie przy pomocy rodziny (na pomoc państwa liczą oczywiście też) objąć zupełnie wolną wieś, a raczej miejsce po dawnej wsi i rozpocząć życie na nowym.

Z podobnymi sprawami wystąpili chłopcy z Handzlówki pow. łańcuckiego, którzy chcą się przesiedlić w ilości 60 rodzin. W sprawie osiedlenia się do województwa rzeszowskiego zwraca się wiele innych wsi, a między innymi Zabno w pow. Krasnostaw (woj. lubelskie).

Chętnych jest dużo. Możliwości osiedlania się, niestety, ograniczone. Część rodzin przewozi nawet w te strony własne domy. Zwróćmy przy tym uwagę na dziwne zjawisko: ziemia, na której osiedlają się, zasobna jest przecież w pierwszorzędny materiał budowlany. Okazuje się jednak, że transport drewna z pobliskiego lasu jest znacznie trudniejszy od stulikuludzieciokilometrowego przewozu domu z północnych krańców województwa. Nie to tylko jest przyczyną, dla której przewozi się gotowe domy. Brak fachowców — cieśli, zdunów, blacharzy — jest bardzo dotkliwy. Chłop-osadnik zdany jest na własne siły. Jeśli się nawet jaki

Kierunki rozwoju energetyki

Jednym z czynników hamujących rozwój naszej gospodarki narodowej stał się w ostatnim czasie wyraźny niedostateczny potencjał energetyczny. Aby zdążyć sobie sprawę z tego, jak wielkie szkody stan ten wyrządza naszej gospodarce, wystarczy wspomnieć, że wyłącznie z tego powodu zmniejszyła się w roku ubiegłym np. produkcja karbidu o 35,2 tys. ton oraz że w końcu roku trzeba było poważnie ograniczyć dostawy energii elektrycznej dla niezwykle prądożernej produkcji aluminium.

Groźny ten stan ulegnie poprawie w niedługim czasie poprawie przez uruchomienie nowych, budujących się obecnie elektrowni, ale w dalszym ciągu problem ten pozostanie w związku ze stale rozbudowującym się przemysłem. Dlatego też konieczne jest opracowanie programu określającego perspektywę rozwoju energetyki w oparciu o wszelkie dostępne źródła energii. Opracowanie projektu takiego perspektywnego programu na lata 1956 — 1957 przyjął na siebie Komitet Energetyczny Polskiej Akademii Nauk.

Trzeba przyznać, że zadanie to nie jest wcale łatwe, gdyż dla wytyczenia kierunków rozwoju tej niezmiennej gałęzi naszego przemysłu należy rozpatrzyć i przeanalizować szereg najróżniejszych czynników i alternatyw zmierzających

do najracjonalniejszego wykorzystania posiadanych w kraju zasobów. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że — mimo dysponowania znacznymi zasobami węgla kamiennego — nie możemy z niego czynić wyłącznego źródła energii. Węgiel bowiem powinien być w większej niż obecnie mierze wykorzystywany jako surowiec dla przemysłu chemicznego, a poza tym stanowi on jeden z najważniejszych obiektów naszego eksportu.

Toteż według wstępnych założeń pracujących już komisji problemowych Komitetu Energetycznego nie tylko poważnie zwiększy się wielkość produkcji energii, która np. dla energii elektrycznej wzrośnie o ok. 20 mld kWh w roku 1956 do ok. 120 mld kWh w roku 1975, ale ulegnie również radykalnej zmianie struktura źródeł energii. W roku ubiegłym 95 proc. całej naszej mocy energetycznej opierało się na węglu (w tym węgiel brunatny stanowił nieznaczny pożytek), a tylko 5 proc. czerpano z energii wodnej, gazu i innych paliw. Przewiduje się, że za 20 lat z węgla kamiennego i brunatnego czerpać będziemy tylko 80 proc. energii, 10 proc. stanowić będzie energia wodna, 5 proc. — gaz ziemny, torf, drewno itp., pozostałe zaś 5 proc. rezerwuje się dla energii jądrowej, która dopiero w dalszej przyszłości odegra w naszym kraju decydującą rolę. (f)

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:

Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny — 808-23. Sekretarz Redakcji — 806-25, Redaktorzy — 808-92, Centrala — 802-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: W. Brus, A. Brzeski, S. Frenkel, J. Głowczyński, T. Jaworski, M. Kabaj, T. Kowalik (red. nac.), K. Łaski, M. Mieszczańkowski, J. Mikolajski (sekr. red.), Z. Morecka, M. Ostrowski, J. Pałucki, R. Pereńkiewicz, A. Rajkiewicz, W. Sadowski, H. Suklenicki (z-ca red. nac.), J. Werner, J. G. Zieliński

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 109 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 2-... Zmówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Istnieje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Życia” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Życia”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-ca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska Zam. 1302, Nakł. 18,770, B-12